



# NOWOŚCI ILLUSTROWANE

**Prenumerata wynosi:** Kwartalnie 1 kor. — 4<sup>25</sup> Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8<sup>50</sup> Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

**W Ameryce:** Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.

**Zmiana adresu kosztuje 40 hal.**

**Ceny ogłoszeń:** za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specjalnie zastrzeżonym 28 halerzy.



**Wychodzi każdej soboty.**

**REDAKCJA i ADMINISTRACJA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).**

**Telefon Nr. 479.**

**Naczelný redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.**

**Główny skład na Królestwo Polskie w biurze G. Ungra w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78.**

Prenumeratę przyjmuje Biuro **UNGRA** w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

**Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.**

**Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.**

**Rok X.**

**Kraków, 18 października 1913.**

**Nr. 42.**

## Pożar na morzu.

(Treść na str. 3).



**Treść numeru:** Pogrzeb ś. p. A. Małeckiego. — Uroczystości „Gwiazd“ we Lwowie. — Katastrofa kolejowa pod Stanisławowem. — Polska placówka na kresach. — Zdobycz artystyczna Lwowa. — Nieletni morderca siedmiu osób. — Psy na usługach policji. — Wystawa antyalkoholowa w Krakowie — Walka o polepszenie bytu i t. d. i t. d.

## Pogrzeb ś. p. A. Małeckiego.

W milczeniu zaległy tłumy ulicę Ossolińskich we Lwowie. Ze wszystkich stron kraju naszego pospieszyło obywatelstwo, aby oddać ostatnią posługę jednemu z najzaciejszych, najdzielniejszych szermierzy dla sprawy polskiej. Usnął na wieki mąż wielki, uczony niepośledni, patriota szerokiego serca, zgasł starcem w podeszłym wieku w tym mieście, które patrzyło na kilkadziesiąt lat życia jego, żmudnego i pracowitego.

To też pogrzeb ś. p. Małeckiego był formalną manifestacją. Wśród poważnego nastroju, w smutny dzień jesienny poniesiono do grobu szczątki te, oplakiwane powszechnie, szanowane i cenione.

Na dziedzińcu Ossolineum zbrali się wszyscy wybitniejsi ludzie Lwowa, Krakowa i kraju, a więc minister Długosz, namiestnik dr. Korytowski, marszałek kraju hr. Gołuchowski, cały Wydział krajowy, posłowie, senat Uniwersytetu lwowskiego i delegaci Wszechnicy Jagiellońskiej, reprezentanci Politechniki, rada m. Lwowa, naczelnicy władz, instytucji, reprezentanci towarzystw i t. d.

Modły przy zwłokach odprawił ks. arcybiskup Bilczewski w asystencji ks. biskupa Bandurskiego i w otoczeniu liczego duchowieństwa.

Kiedy po chwili trumna ze zwłokami ukazała się pod domem żałoby, rozległy się poważne dźwięki „Beati mortui“, a na mównicę wstąpił kurator Ossolineum ks. Lubomirski. W serdecznych słowach żegnał on zmarłego imieniem instytucji, w której 44 lat przepracował. Po nim przemówił rektor Wszechnicy lwowskiej, dr. Starzyński. Nakreślił on barwną sylwetkę zmarłego jako literata i profesora Uniwersytetu.

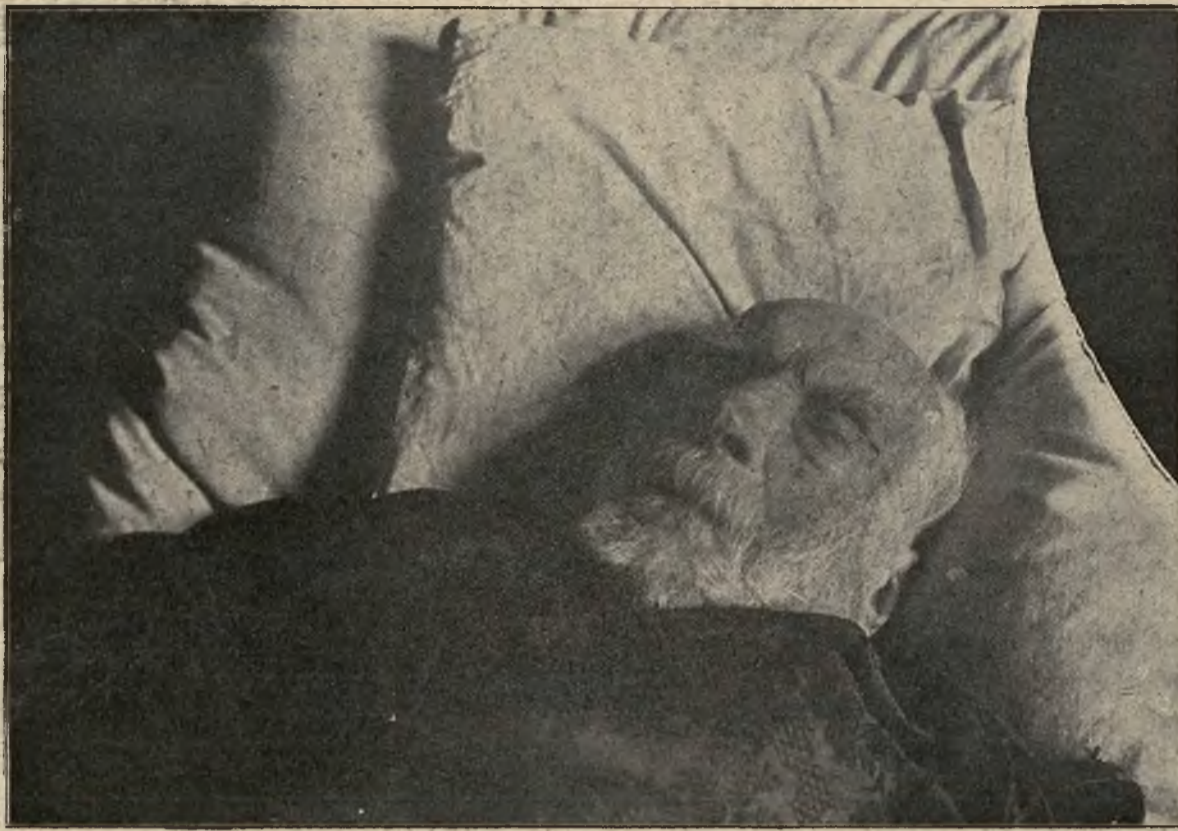
Następnie imieniem Akademii Umiejętności i szeregu towarzystw, których zmarły był członkiem, przemawiał prof. d. Kallenbach. Wyrazy hołdu i niewygasłej pamięci imieniem Wszechnicy Jagiellońskiej złożył prof. dr. Kostanecki z Krakowa. W imieniu lwowskiego wydziału filozoficznego prze-

niem miasta Lwowa przemówił wiceprezydent dr. Rutowski.

Na cmentarzu po odśpiewaniu żałobnych modlitw przemawiał jako ostatni mowca prezes lwowskiej „Czytelni Akademickiej“, żegnając wielkiego męża nauki imieniem młodzieży akademickiej.

Wzdłuż całej drogi, którą kondukt przechodził, płonęły latarnie, przybrane kirem.

W dzisiejszym numerze podajemy szereg ilustracji z pogrzebu.



Pogrzeb ś. p. A. Małeckiego: Ś. p. A. Małeczki na łożu śmierci. (Fot. M. Münz, Lwów).

mawiał prof. dr. Bruchnalski, a jako ostatni imieniem Tow. przyjaciół nauk w Poznaniu żegnał zmarłego prof. dr. Jan Kasproicz.

Wreszcie o godz. 4 popołudniu ruszył olbrzymi kondukt żałobny z pod Ossolineum. Na czele szły tłumy młodzieży szkolnej, potem stowarzyszenia ze sztandarami, wreszcie rydwan, zaprzężony w trzy pary koni, wioził zwłoki. Wieńce, których było kilkadziesiąt, wieziono na osobnym wozie.

Żałobny pochód przeszedł ulicą Kopernika i zatrzymał się pod kolumną Mickiewicza, gdzie imie-

niem miasta Lwowa przemówił wiceprezydent dr. Rutowski. Na cmentarzu po odśpiewaniu żałobnych modlitw przemawiał jako ostatni mowca prezes lwowskiej „Czytelni Akademickiej“, żegnając wielkiego męża nauki imieniem młodzieży akademickiej.

Wzdłuż całej drogi, którą kondukt przechodził, płonęły latarnie, przybrane kirem. W dzisiejszym numerze podajemy szereg ilustracji z pogrzebu.

## Uroczystości „Gwiazd“ we Lwowie.

W życiu obywatelskim, zwłaszcza na prowincji, w Galicyi odgrywają wybitną rolę stowarzyszenia zwane „Gwiazdami“. Powstały one przed kilkadziesiątu laty, jako odruch budzący się poczucia do obywatelskiej pracy wśród mieszczaństwa i sfer rękodzielniczych i z biegiem lat rozwinęły się przeważnie w silne organizacje, które w swym łonie w naszych miastach i miasteczkach skupiają wszystkich chętnych do pracy, przedewszystkiem ze sfer rękodzielniczych i rzemieślniczych.

„Gwiazdy“ w historii swojej przechodziły różne

fazy wahań. Tworzone jako stowarzyszenia bez charakteru politycznego, oparte swą pracę na budzeniu uświadczenia narodowego oraz podjęły wśród sfer mieszczańskich misję stworzenia ośrodka oświatowego i rozrywkowego, w którym zarówno możnaby poważnie pracować, jak i znaleźć godziwą zabawkę i rozrywkę.

Ta też przy „Gwiazdach“ obok Kółek naukowych i bibliotek powstały Kółka amatorskie, śpiewackie i t. p., skupiając, zwłaszcza na prowincji, całe życie towarzyskie w swym łonie. Poza tem



Uroczystości „Gwiazd“ we Lwowie: Grupa uczestników uroczystości poświęcenia domu mieszkalnego „Gwiazdy“ lwowskiej.

(Fot. K. Skórski i L. Wieleżyński, Lwów).

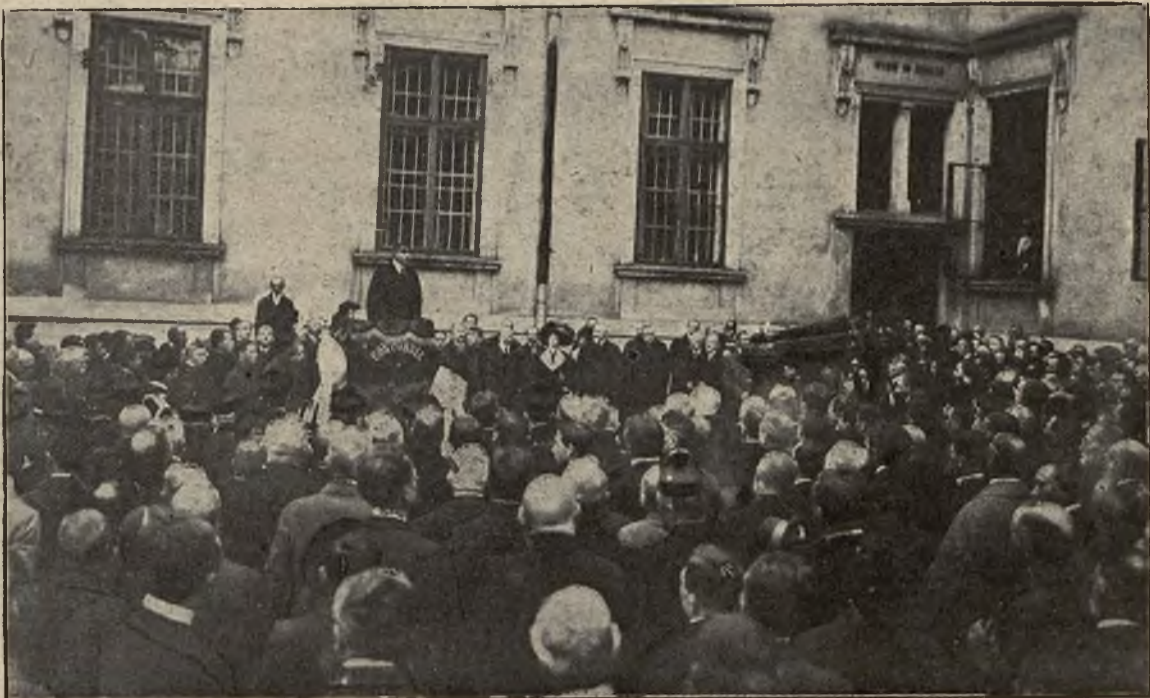
„Gwiazdy“ prowadzą Kasy zapomogowe oraz pożyczkowe.

Aby pracę tych stowarzyszeń ujednostajnić i pokierować odpowiednio, zebrali się przed kilku laty delegaci „Gwiazd“ z całej Galicyi w Krakowie i utworzyli Krajowy Związek „Gwiazd“, którego zadaniem jest popieranie poszczególnych stowarzyszeń i kierowanie ich pracą.

Co rok też odbywają się zjazdy delegatów tego Związku. Przed kilku dniami obradował taki zjazd we Lwowie. Połączony on został z drugą doniosłą uroczystością. „Gwiazda“ lwowska, która należy do rzędu najzamożniejszych wśród „Gwiazd“, postanowiła przyjść z pomocą swym członkom w ten sposób, że rozpoczęła budowę kilku domów mieszkalnych, w których członkowie mają mieć tanie mieszkania. Równocześnie ze zjadem Związku odbyło się więc uroczyste otwarcie i poświęcenie pierwszego takiego domu mieszkalnego członków lwowskiej „Gwiazdy“.

Poświęcenia przy tłumnym udziale zaproszonych gości dopełnił ks. biskup Bandurski.

Ilustracje nasze przedstawiają szereg momentów z uroczystości oraz grupę uczestników zjazdu.



Pogrzeb ś. p. A. Małeckiego: Przemówienie ks. Lubomirskiego. (Fot. M. Waydowicz, Lwów).



Pogrzeb ś. p. A. Małeckiego: Kondukt pogrzebowy. (Fot. M. Waydowicz, Lwów).

## Pożar na morzu.

(Do ilustracji tytułowej).

Ogień i woda to dwa groźne żywioły, z którymi człowiek musi ciągle staczać walkę. Pożary i wylewy — to stała rubryka kłesk we wszystkich krajach... Zdarza się jednak niekiedy, że te dwa tak sprzeczne żywioły, wykluczające się wzajemnie — wspólnie niszczą dobytek ludzki i zagrażają życiu człowieka... Takim strasznym zjawiskiem jest pożar okrętu — szalejący żywioł ognia wśród bezmiarów fal morskich... Ofiarą podobnej katastrofy padł w tych dniach wielki parowiec „Volturno“, który spłonął na pełnym morzu w drodze z Rotterdamu do Nowego Yorku.

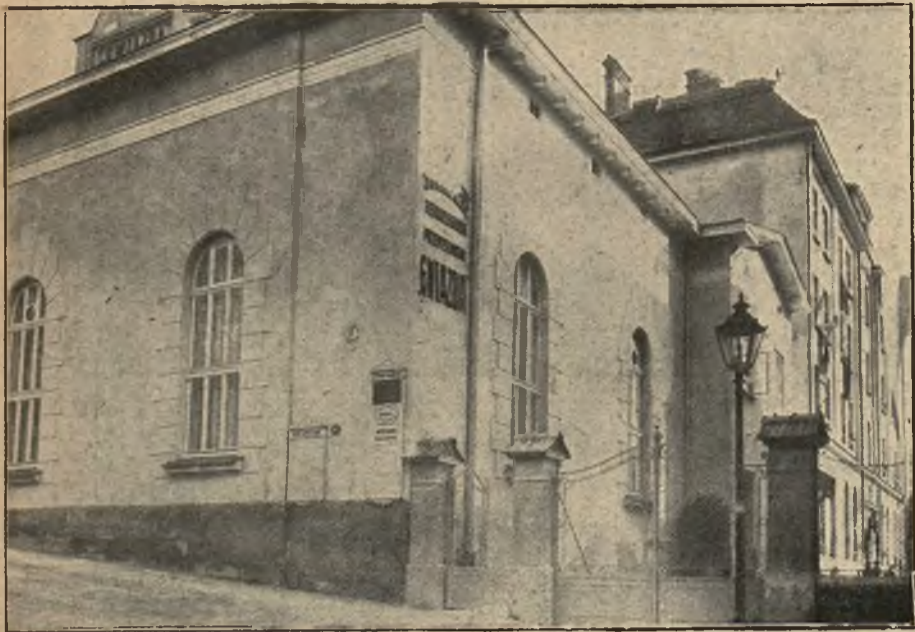
Pożar wybuchł w dzień, w przedniej części okrętu. Mimo natychmiast podjętej akcji ratunkowej, nie można było ognia ugasić, gdyż podsycala płomienie burza. Na wezwanie o ratunek telegrafem iskrowym przybył pierwszy statek „Karmania“, po nim zaś nadpłynęło jeszcze dziewięć innych parowców. Ratunek jednak był bardzo trudny, gdyż szalejąca burza topiła łodzie, które spuszczano na wodę. Dopiero kiedy burza trochę przycichła, zaczęto przewozić z „Volturno“ podróżnych; z 647 osób załogi i pasażerów zdołano uratować 523. Przeszło 120 osób znalazło śmierć w głębi oceanu.

Kiedy pożar objął środek okrętu „Volturno“, nastąpiło kilka silnych wybuchów, które rozerwały okręt na dwie części. Szczątki niedopalone pogrą-



Uroczystości „Gwiazd“ we Lwowie: Grupa delegatów Związku „Gwiazd“.

(Fot. K. Skórski i L. Wieleżyński, Lwów).



Uroczystości „Gwiazd“ we Lwowie: Sala teatralna „Gwiazdy“ z budynkiem mieszkalnym.



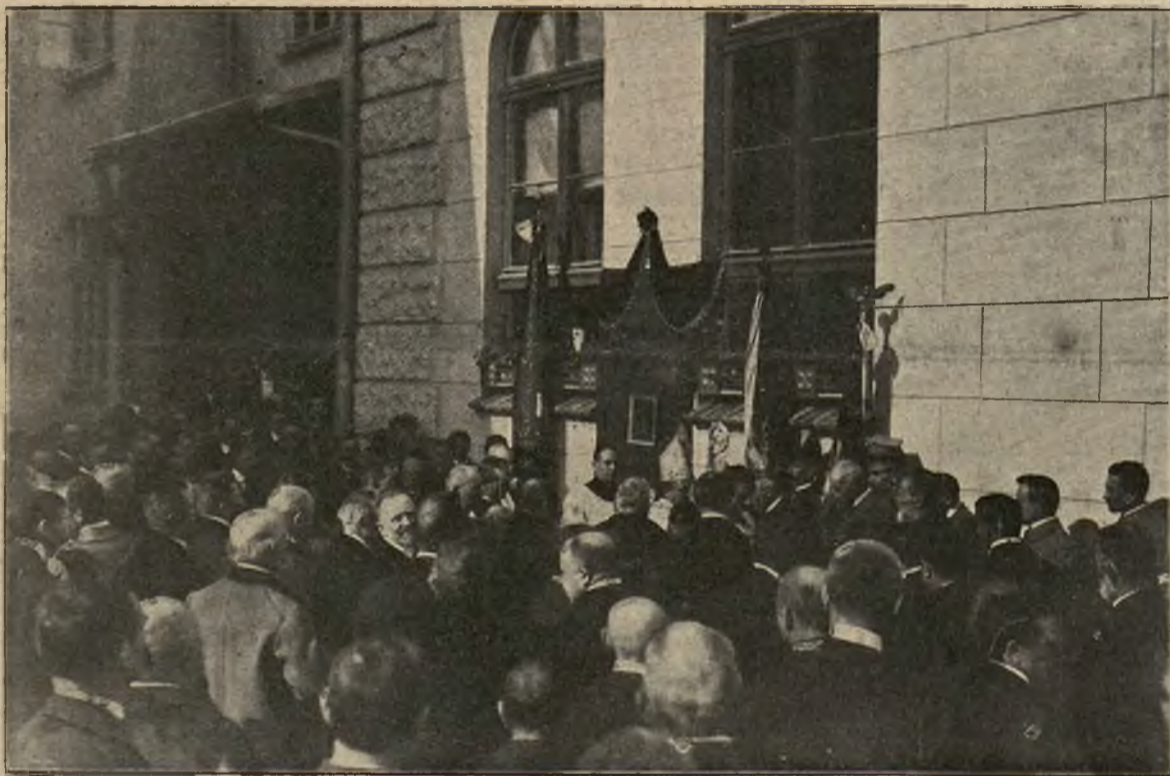
Katastrofa kolejowa pod Stanisławowem: Zdruzgotany wagon.

żyły się w falach. Po zatonięciu „Volturno“ czterdzieści łodzi ratunkowych przeszukało miejsce katastrofy, nikogo jednak już więcej nie zdołano ocalić.

Dzisiejsza ilustracja tytułowa przedstawia moment tej strasznej katastrofy na morzu.

jeszcze większymi sukcesami... Bić ministrów to nie sztuka — trudniej zabić wołu lub krowę. Tej roli podjęły się 3 siostry w Maryańskich Górach obok Morawskiej Ostrawy. Córki rzeźnika Augusta Nedwidka, chwyciły się tego samego zawodu i z niezwykłą pilnością i energią oddają się rzeźniczemu

rzeniem siekiery... Na innych ilustracjach widzimy piękne rzeźniczki przy dalszej procedurze krwawego rzemiosła. Ten nowy zakres działalności kobiecej jest najwspanialszym laurem sławy emancypantek, a równocześnie groźnym „memento“ dla rodzaju męskiego. Kobieta, która z takim wdziękiem zabija



Uroczystości „Gwiazd“ we Lwowie: Poświęcenie pierwszego domu mieszkalnego „Gwiazdy“ lwowskiej.  
(Fot. K. Skórski i L. Wieleżyński, Lwów).

## Prawdziwe emancypantki.

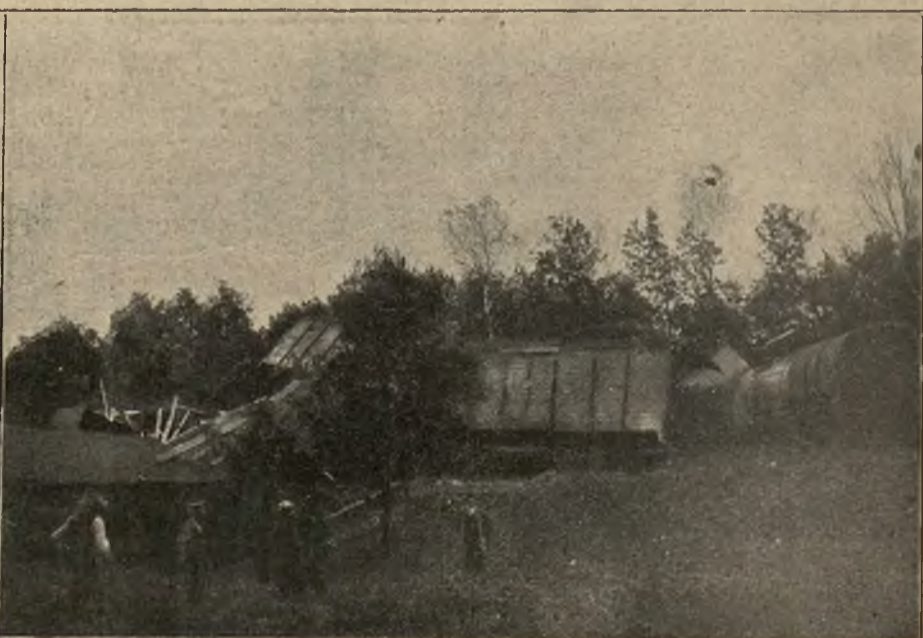
Kobiety dążą dziś do równouprawnienia na wszystkich polach ludzkiej działalności. Gdy w Anglii sufrażystki prześcignęły już mężczyzn w robieniu najrozmaitszych awantur, u nas mogą się poszczycić

fachowi. Uroczę te panienki (19 letnia Marya, 17 letnia Aniela i 16 letnia Irena) pomagają dzielnie ojcu w jego krwawym rzemiośle. Na jednej ilustracji widzimy właśnie, jak swemi niewieściami rączkami mordują skazane na zjedzenie bydłę. Jedna z siostr trzyma łeb ofiary, a druga ogłusza ją ude-

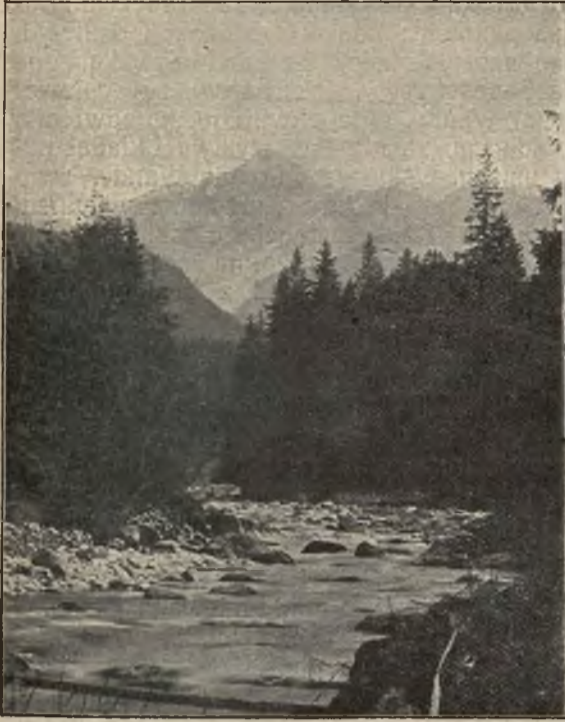


Prawdziwe emancypantki: Siostry Nedwidkówny, pracujące jako rzeźniczki w Maryańskich Górach.

i kraje wołu, z tem większą łatwością ujarzmi swego męża! A to jest właśnie jedynym celem ruchu emancypacyjnego. Niech żyją prawdziwe emancypantki — pierwsze rzeźniczki w Maryańskich Górach.



Katastrofa kolejowa pod Stanisławowem: Rozbite wozy pociągu ciężarowego.



ARTUR GRUSZECKI

## POD CZERWONYM WIRCHEM

33

Pani Wanda wbrew woli zarumieniła się, spuściła oczy i powiedziała przyjaźnie:

– Ach, Dorciu, kiedyż ty spoważniejesz?

– Chciała pani powiedzieć: zmądrzejesz, – zaśmiała się niepewnie, – ja wiem, że robię głupstwa... ale pan się nie gniewa? – wyciągnęła białą, kształtną rękę.

– Co za przypuszczenie, – uściśnął podaną rękę, – pani jest bardzo zacna i kochana, bo pani jest szczerą bezwzględnie, wyjątek może jedyny wśród pań z zakładu.

– A mnie do jakich pan zalicza? – spytała z uśmiechem pani Wanda.

– Pani kłamstwem nie splami ust, ale szczerść pani posiada liczne szczyby i luki.

– Czyli innymi słowy, bywam fałszywa, – zaśmiała się z pozorną wesołością.

– I to nie, – zaprzeczył spokojnie Borowiecki, – tylko pani omija lub przemilcza z rozmysłu drażliwe sprawy. Nie jest to fałsz, lecz ostrożność żórawia.

– Ach, gdybym ja mogła być podobną do pani, – westchnęła szczerze Dorcia.

– Bądź pewna, Dorciu, – rzekła lekko rozdrażniona pani Wanda, – że gdy dożyjesz moich lat, społka cię taki sam zarzut, bo zapewne nie zechcesz na rozcież otwierać twego serca na każde żądanie.

Borowiecki, widząc, że ona zwraca się z odpowiedzią do Dorci, użył tej samej drogi i rzekł z uśmiechem:

– Tak, tak, panno Dorciu, żądania stawia tylko ten, kto posiadał jakieś prawo, ale gdy ktoś, pozbawiony wszelkich praw, prosi o łaskę, to inna rzecz, i jestem pewny, że pani byłaby wspinałomyślną. Prawda, panno Dorciu?

Patrzała na oboje trochę zmieszana i bąknęła:

– Ja?... ja nie wiem...

– Ależ Dorciu! – zawołała pani Wanda, – czyż nie miewasz takich tajemnic, których nie chcesz wyznać przed sobą, a cóż dopiero przed drugimi?

– Tylko, panno Dorciu, – pospieszył Borowiecki, – niech się pani tajemnicą nie zasłania, bo dojdzie pani do tej doskonałości, iż tajemnicą będzie, czy pani lewą nogą wstała, czy prawą? czy pani lepiej smakuje kawa, czy czekolada? Słowo: tajemnica, to bardzo wygodny płaszcz na słońce i pogodę, to ładna chmura, pod którą chroni się często egoizm. Tak, panno Dorciu, i niech pani unika tajemniczości.

Pani Wanda zagryzła usteczką z gniewu, gdyż były to przedżeźniania jej odpowiedzi, gdy pytał, czy długo jeszcze zostanie tutaj? czy wyjedzie na wieś do siebie? czy nie uda się do jakiego zdrojowiska w kraju lub zagranicą? czy może do niej pisywać. Właśnie przemyśliwała nad ciętą odpowiedzią, gdy odezwała się Dorcia z dobrym uśmiechem:

– Moi państwo kochani, dlaczego mam być konduktorem waszych piorunów, czy nie byłoby lepiej, ażebyście to sobie sami powiedzieli bez mego pośrednictwa?

– Niech żyje szczerść! – zawołał Borowiecki, wznosząc kapelusz w górę, i dodał ze śmiechem wesołym: – hip! hip! hura!

– Naprawdę, Dorciu, jesteś nieoceniona, – zaśmiała się pani Wanda.

– Wiedziałam o tem, – powiedziała z po-

wagą, co ich oboje pobudziło do większej wesołości, byli bowiem po sprzeczce i wypowiedzeniu swych pretensji w takim usposobieniu, że byle jaki powód wywoływał u nich wesołość.

Dojeżdżali do altany, do kresu jezdnej drogi, a dalej trzeba było iść pieszo.

– A to co za buda? – zawołała Dorcia, wskazując na drewnianą szopę, z odsłoniętą ścianą od drogi.

– Altana! – odrzekł Borowiecki.

– Altana? – zdziwiła się szczerze pani Wanda, wyobrażała sobie bowiem, że ujrzy ładny, stylowy budynek, urządony wewnątrz jeśli już nie z komfortem, to wygodnie dla odpoczynku turystów.

– Jak tu brzydko i brudno, – patrzała Dorcia na zaśmieconą podłogę, na brudne ławy i ściany, zapisane nazwiskami i imionami przechodniów, pragnących tym sposobem zyskać stawę.

Niektórzy, dbali o przyszłość, wyrzynali litery głęboko szczyrykiem w drzewie, inni nader sfarannie cieniowali pismo; a jacyś malarze narysowali nagie ciała ze swoim podpisem.

– W czasie deszczu zawsze jest dach nad głową, – powiedział z wyrozumiałością Borowiecki, – i tu zjemy może drugie śniadanie.

– Ach, nie tu! – zawołała pani Wanda, – już lepiej na trawie, na głazie, byle nie w altanie, która cała dyszy próżnością i głupotą ludzką.

Borowiecki wziął plecak, łaskę i ruszyli wygodną drogą w głąb Doliny, nad głośno szemrzącym strumieniem, wiecznie spieszącym. Miejscami, na głazach, w ściśniętym korycie, zżymała i pieniała się woda, to znów belkotała wesoło lub cicho szemrała.

Z obu stron, na stromych zboczach rosły lasy, które pięły się w górę do nagich, skalistych turni. Przeważały ciemne, iglaste smreki, a tu i ówdzie wśród nich buki z białawą korą zaledwie zieleniły się jasnymi, rozwijającymi się liśćmi.

Przed nimi wznosiła się stroma ściana Giewontu, w którego rysach, szczelinach i żłebach jaśniał biały śnieg w promieniach czerwonego słońca, tem bielszy, że w otoczeniu ciemnych, szklących od sączącej się wody ścian granitowych.

Gdzieś poniżej turni odzywały się dzwonki pasącej się trzody, które zlewając się z szumem potoka, ze szmerem lasu, tworzyły dziwnie harmonijne dostrojenie się do tej przepięknej Doliny, zalanej słońcem.

Dorci zwykła, wygodna droga wydała się zbyt pospolitą i szła cichym lasem, szukając kwiatów, podpatrując małych, w gałęziach ukrytych śpiewaków leśnych.

Oni szli oboje obok siebie przez jakiś czas w milczeniu. Dziś pani Wanda była wyjątkowo piękna. Z twarzy ustąpiła wszelka troska, niepokój, czuła się wolną, panią swych myśli i pragnień, gdyż po wystąpieniu listu miała wrażenie, że spadły z niej więzy, które ją dotąd krępowały. Oczy miała pogodne, wesołe, a około ust uśmiech dobroci i słodyczy.

– Jestem naprawdę wdzięczna panu, – przemówiła cichym, dźwięcznym głosem, – za tę miłą wycieczkę; jest mi tu dziwnie dobrze, a panu? On, widząc ją tak piękną i świeżą, poczuł

nagle zazdrość o jej męża. Sposepniał, ale rzekł tonem swobodnym:

– I znów minie jeden dzień szczęśliwy, chociaż troska będzie mu towarzyszyła jak cień.

Spojrzała na niego uważniej, pytając:

– Jaka znów troska?

– A chociażby o dzień jutrzejszy. Czy będzie taki czysty błękit, czy będzie słońce tak samo świeciło i czy pani będzie równie dobrze jak dziś.

– Ach, jutro?! – uśmiechnęła się, – niech jutro troszczy się o siebie.

– To wiem, że zdaniem pani nie należy pytać, kiedy róże zwiędną, ale bywa też inaczej. U mnie ta troska o jutro psuje piękne dzisiaj, męczy mnie, nuży, zatruwa każdą chwilę szczęśliwą.

– Jaki pan jednak niecierpliwy, – uśmiechnęła się, – a wyobraźnia zajmuje u pana pierwsze, decydujące miejsce.

– Mogę cierpliwie wiek czekać, jeśli wiem, że idę do celu i że cel ten osiągnę, – patrzył na nią zakochanymi, smutnymi oczyma, lecz gdy po każdym dniu przeżytym spokojnie, zawiśnie nademną smutne pytanie, a co będzie jutro? wówczas cierpliwość staje się tchórzostwem, które nie śmie spojrzeć w oczy niebezpieczeństwu, – a widząc ją tak spokojną, mówił podniecony: – są ludzie, którzy przez, dajmy na to, prostą bierność, zamykają oczy i uszy, chociaż wiedzą, że każdej chwili może uderzyć piorun, że z lada wiatrem może napłynąć czarna chmura, która zaćmi i zniszczy tę wiotką i sztuczną atmosferę ciszy i słońca.

Pani Wanda doskonale zdawała sobie sprawę, dlaczego on tak mówi i o czym, a jego rozdrażnienie i alegoryczne wypowiedzanie się, sprawiły jej przyjemność. Jak on się wysiła, uśmiechała się do siebie, ażeby ją przekonać o tem, co wiedziała dawno i co już na zawsze usunęła, zażądałszy rozwoju.

– O ciekawych ludziach pan mi opowiada tak obrazowo, – uśmiechnęła się – a chociaż ich nie znam, zaczynają mnie interesować... Więc oni, przez „prostą bierność“, jak pan sądzi, nie obawiają się ani burzy, ani piorunów?

Spojrzał na nią gniewnie, czy kpi, czy żartuje?... a może on nie dość wyraźnie zaznaczył, że tu o nią i o niego chodzi?

– Czy pani naprawdę nie rozumie, że mówiłem...

Wiem, gdzieś z turni rozległ się dźwięczny i silny śpiew juhasa:

„Chodźmy koło ściany miłościom związany,  
Puść mie dziwce, puść mie, kwioleku kochany“.

a zakończył te słowa wściekłym, namiętym wrzaskiem, który kilkakrotnie odbił się od turni, wirchów i ścian skalnych.

Borowiecki nasłuchując echa – szepnął namiętnie:

– Słyszysz pani?

Ona leciutko się zarumieniła i szła dalej wpa-trzona w drogę.

Po chwili z przeciwnej strony, od wirchów potrzaskanych skał odpowiedziała juhaska:

„Boże mój, Boże mój, cóż jek temu winna,  
Że kocham Janicka, choć jek nie powinna“.

i zakończyła takim samym, jak on, okrzykiem przenikliwym, namiętym, który przeleciał po nad lasy, hale, turnie, wirchy i skonał gdzieś w głębi Doliny lekkim westchnieniem.

— Słyszysz pan? — szepnęła, musnąwszy oczyma twarz jego.

Przez sekundę aż przystanął, zdumiony i oszalonej niespodziewanym szczęściem, wreszcie zdobył się na słowa:

— Pani... Wando, ja panią tak kocham, tak uwielbiam...

— Cicho, — upominała go zarumieniona.

Dorcja nadchodzi... Cóż, Dorciu, nie spotkałaś wiewiórki? A może zdobyłaś kwiat...

— Szczęścia, — dokończyła Dorcja z uśmiechem, a zobaczywszy rozpromienioną twarz Borowieckiego, dodała: — tego kwiatu nie znalazłam, bo mój za górami, za lasami, ale pan Borowiecki ma minę, jak gdyby go już dojrzał.

— Istotnie jestem szczęśliwy, że mogę być z paniami w tej Dolinie.

— A mnie do szczęścia potrzeba coś do zjedzenia — zaśmiała się Dorcja, — gdzie pana zalety?

— Wybierzcie panie stół tylko, a zapasy się znajdują.

Wybrano dość płaski odłam skały, a Borowiecki ze zręcznością rufynowanego lokaja, nakrył wierzch skały serwetą i kolejno wydobywał chleb, masło, ser, zimne mięsiwa, talerzyki, noże i widelce.

— Ależ to ucztą nielada, — powiedziała przyjemnie pani Wanda, — i pan to wszystko dźwigał.

W odpowiedzi Borowiecki rozstawił szklaneczkę wsuwane jedna w drugą i butelkę wina.

— Ten plecak bezdeny, — śmiała się Dorcja, — cóż pan ma więcej?

— Pudełko cukierków dla grzecznych dzieci.

— Już jestem grzeczna, — zrobiła dyg Dorcja, — i proszę o czekoladkę.

— O, nie! Wpierw coś posilniejszego, — położyła pani Wanda rękę na pudełku, — Dorciu, proszę słuchać!

— A, jeśli cukry na deser, to już ucztą, — zaśmiała się Dorcja, — muszą tedy być i kwiaty. Idę poszukać, zaraz wrócę.

— Ledwie mogę uwierzyć memu szczęściu, — mówił rozkochany, — i pani naprawdę nie obraziła się, że wyznałem moją miłość i uwielbienie?

— Cóż w tem obraźliwego, że panu się podobałam? — uśmiechnęła się pewna siebie i swego wpływu.

— Uważam panią za tak świętą, czystą, nietykalną, że pragnąc wypowiedzieć od dawna moją miłość... wahałem się i obawiałem urazić panią.

— No, a teraz? — zaśmiała się swobodnie.

— I teraz jeszcze nie dowierzam swemu szczęściu, — i całując jej rękę prosił, — powtórz pani, powtórz...

— Ach, tę piosnkę, — patrzyła na niego rozbawiona, — a dobrze; tam, o ile pamiętam, są słowa: „cóż ja temu winna, choć ja nie powinna“.

— Opuściła pani słowa: „że kocham“...

— To niech już pan sobie dośpiewa, czy dobrze?

— Nic nie maciłoby mego szczęścia, gdyby... — już gdyby? — zawołała, — czy nie zawcześniej?

— Na to gdyby, nigdy nie jest zawcześniej, ono bowiem stanowi o trwałości mego, a raczej naszego szczęścia.

— Jakże jednak posiada pan zaborcze instynkty! Więc panu jeszcze za mało tego, co już powiedziałam? Teraz gdyby... za chwilę: jeśli... ale, ale, czy pan zazdrosny?

— Ja?... Dotychczas nie byłem o nic i o nikogo, ale teraz jestem zazdrosny o każdy uśmiech, spojrzenie, a nawet myśl, i to uczucie sprawia mi niezmierną przykrość.

— To brzydko być zazdrosnym, — powiedziała surowo, — to brak zaufania, brak wiary i szacunku, musi się pan pozbyć tej przywary.

— Pozbędę się z chwilą, gdy będę miał pewność wzajemności i, daruję pani to nieszczęśliwe słowo: wyłączności; ale gdy pomyślę, że ktoś inny ma prawo do uśmiechu, spojrzenia, uścisku...

— Dość już... Dorcia! — ostrzegła szybko i dodała cicho: — do czasu tajemnica.

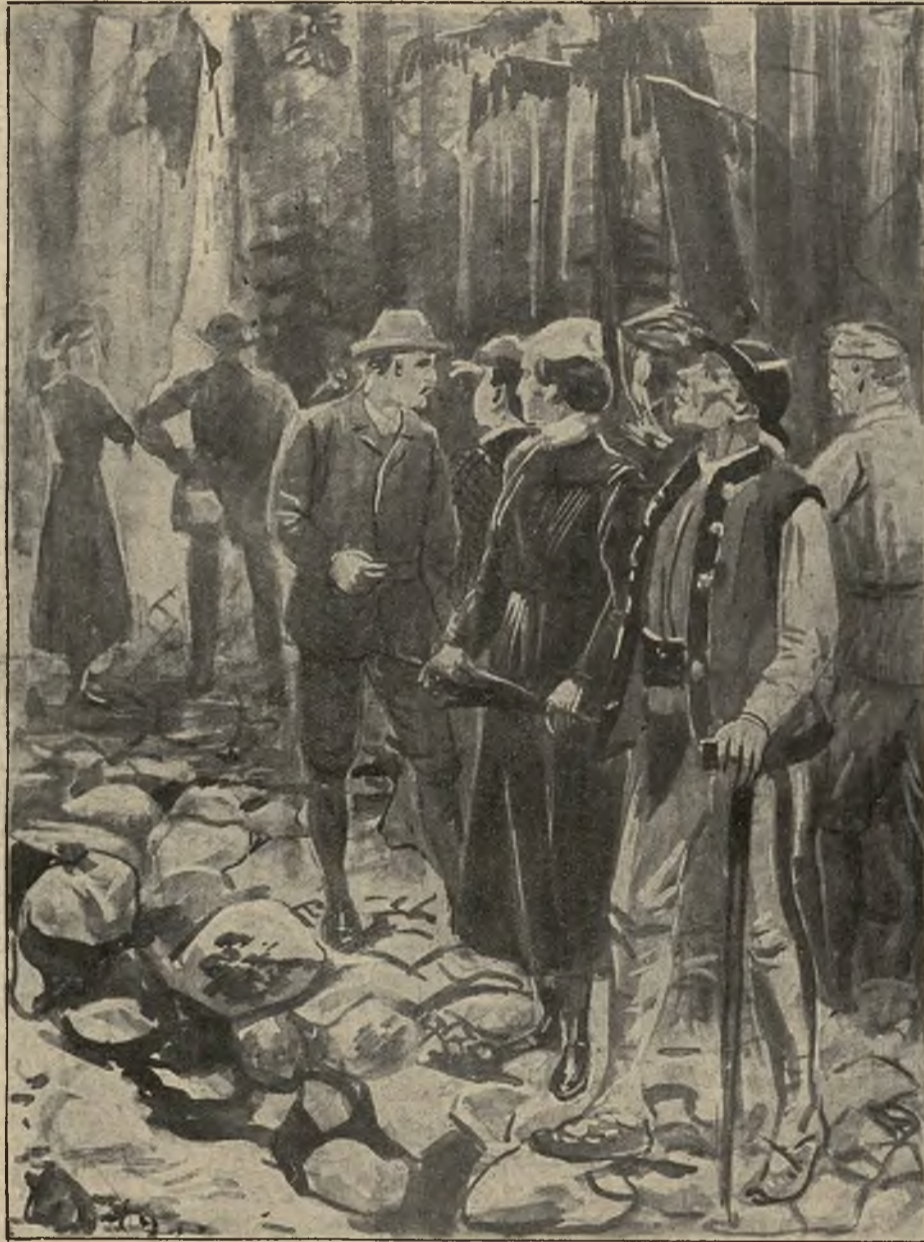
— Są już i kwiaty, — położyła pęk zielonych gałązek, — a teraz jeść!

Zaimprovizowany posiłek był bardzo ożywiony i wesoły, a gdy Borowiecki wyjął maszynkę do gotowania herbaty, Dorcja uparła się, że przyniesie wody ze źródła, które znalazła na leśnym stoku.

— Dzień ten zaliczam do najpiękniejszych w mem życiu, — mówił rozczulony, — pozyskałem miłość tej jedynej kobiety, którą ukochałem.

— Tylko niech mnie pan nie stroi w swej wyobraźni w różne wdzięki i cnoty... może się pan rozczarować.

— Co do pani nigdy. Pani jest tak szczerą,



— Co za urocza i miła dolina.

dobra i rozumna, że całe życie nasze będzie jednym pasmem szczęścia i rozkoszy.

— Niech pana nie unosi fantazja, — powiedziała cichym, smutnym głosem, gdyż przypomniały jej podobne słowa jej męża przed ślubem, — życie kryje w sobie mnóstwo przeciwności, zgrzytów i smutków... a szczęście to taka krucha rzecz.

— O nie, pani Wando, ja uścielę drogę pani różami, nad nami zawsze będzie czysty błękit nieba, jak dziś, i promienne słońce, — mówił szczerze i z przejęciem.

— Zazdroszczę panu tej wiary, ja jej nie posiadam, — westchnęła.

— Uwierz pani, gdy złączeni ze sobą rozpoczniemy życie. Nic trudnego, nic niemożliwego nie widzę przed sobą, gdy mam zdobyć szczęście dla pani. Powiedz tylko, że będziesz moją, że złączymy się na życie i śmierć, a niema takich przeciwności, którychbym nie zmógł, — wziął jej rękę i okrywał gorącymi pocałunkami.

Oboje byli odwróceny od drogi, w stronę Dorci, która nie wracała od źródła, wtem za nimi, z zakrętu drogi od strony Zakopanego, nadeszły

panie: Porecka z córką, Mniewska, radczyni i Łotuska; i panowie: Łotuski, Jedliński i Szarocki.

Przodem szła Madzia z panią Mniewską, i one pierwsze spostrzegły, jak Borowiecki całował rękę pani Wandy. W tej chwili Madzia odwróciła się do idącego za nią towarzystwa i kładąc palec na ustach, wskazała na panią Wandę. Twarze pań wyrażały drwiące oburzenie z wyjątkiem pani Mniewskiej rozweselonej. Łotuski miał minę zadowoloną i z dumą patrzył na żonę; Jedliński uśmiechał się złośliwie, rad z kompromitacji pani Wandy; natomiast Szarockiemu błysnęła możliwość, że on z panią Łotuską mógłby się znaleźć w tem samym lub gorszym położeniu i współczując, chrząknął głośno. Panie spojrzwały na niego niechętnie i zaczęły iść dalej.

Borowiecki z wolna się odwrócił na odgłos chrząknięcia i szepnąwszy pani Wandzie:

— Idą znajomi, — ukłonił się zbliżającym bez pośpiechu.

Teraz odwróciła się i pani Wanda, skinęła głową na powitanie, a pani Mniewska przyspieszyła kroku i zawołała, wyciągając rękę:

— Co za miła niespodzianka!... Nie przeszkadzamy, niech państwo posilą się po spacerze.

— Już skończyliśmy prawie. — Co za urocza i miła Dolina, — witała się Madzia, — czy i dla pani?

— Bardzo piękna. — I taka daleka, samotna, — uśmiechała się pani Porecka, — bez gwaru i natłoku ludzi, którego nie lubię, a pani?

— I ja również, — uśmiechnęła się pani Wanda, — ale tem milej spotkać przyjaciół... Może panie pozwolą, — podawała otwarte pudełko cukierków.

Borowiecki witał się z paniami, a pan Łotuski sciskając silnie jego rękę, rzekł z naciskiem:

— Nigdy nie spodziewałem się spotkać tu pana.

— Zawsze z niespodziankami liczyć się trzeba, — uśmiechnął się, — to chroni od rozczarowań i przykrości.

— Pan daruje, — rzekł pan Jedliński współczująco, — że przerwailiśmy...

— W samą porę, — zaśmiał się Borowiecki, — mam nietkniętą butelkę wina... może pan pozwoli kieliszek?... A, i pan Henryk! — ścisnął rękę Szarockiego, — czy idziemy do Siklawicy?

Z skały wyszła Dorcja, po drugiej stronie potoku, niosąc ostrożnie wodę, a pani radczyni zawołała z pewną ulgą:

— Ta tu jest panna Rawicka!... Ta co ona niesie?

— Wodę na herbatę, — uśmiechnęła się pani Wanda.

— Ta państwo myślicie tu dniewać, czy co? — zgorszyła się radczyni, — ta i poco tak długo?

— Ażeby podziwiać piękną Dolinę Strażyską, — zaśmiała się niewinnie Madzia.

— Ta cały, boży dzień? Wystarczy raz zobaczyć, bo i co tu wielkiego? Ot, potok, las i skały. Samemu niema tu co robić.

— To też pani Jerzycka nie jest sama, — odezwała się uprzejmie pani Porecka.

— Ta ja to widzę, — zaśmiała się radczyni, — a kto te specjały przyniósł? — wskazała na zastawę.

— Pan Borowiecki, — spojrzała pani Wanda na zbliżającego się, który dosłyszawszy pytanie dodał: — wybieramy się na Czerwone Wirchy, droga dość daleka.

— Na wirchy? — zdziwiła się Madzia, — a przecież pani Jerzycka nie może spojrzeć z trzeciego piętra?

— Po drodze niema przepaści, — objaśnił Borowiecki.

— Ta i poco drapać się na Czerwone Wirchy? — skrzywiła się radczyni, — zmęczy się człowiek, spoci i zobaczy góry, które i z dołu widzi. Także satysfakcja? — zaśmiała się drwiąco.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Polska placówka na kresach.

Sokół w Zabłotowie obchodził w tych dniach podwójne, uroczyste święto, bo dziesięciolecie istnienia i poświęcenie własnego gmachu. Już od wczesnego ranka w niedzielę zebrały się na ulicach miasta niezliczone tłumy ludu, przeważnie okolicznych włościan, które z niecierpliwością wyczekiwały rozpoczęcia uroczystości.

O godz. 8 rano zjechał lwowski pociąg, wiozący muzykę kolejową ze Stanisławowa, tudzież braci sokolą i skautów kołomyjskich.

Pochód uformowany na dworcu z muzyką na czele ruszył do sokolni, a witany po drodze oklaskami tłumów, przez tryumfalną bramę z napisem „witajcie druhowie“ wkroczył na boisko sokole, rozciągające się szeroko i barwnie przed nową sokolnią.

Po próbie ćwiczeń i zebraniu się wszystkich gniazd sokolich ruszył olbrzymi pochód do kościoła. Msza polowa, urządzona na dziedzińcu kościelnym a celebrowana przez ks. biskupa Bandurskiego, zgromadziła niezliczone zastępy ludu wiejskiego i miejskiego, wśród których świeciły szare mundury sokole, a gdzieś i kontusze okolicznej szlachty. Arcypasterz przemówił w gorących słowach do zgromadzonych tłumów, poczem wspaniałe pochod ruszył z powrotem do sokolni, gdzie nastąpił akt poświęcenia, a potem przemówienie miejscowego prezesa, p. Boguckiego, który skreślił historię powstania tej nowej placówki polskiej.

Po uroczystości poświęcenia odbył się obiad dla zaproszonych gości, podczas którego między innymi



Szkola pielęgniarek w Warszawie: Pierwsze uczennice i goście, obecni na uroczystości otwarcia szkoły, z założycielką dr. Grużewską w pośrodku. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).



Prawdziwe emancypantki: Pierwsze kobiety-rzeźniczki przy pracy w Ostrawie Morawskiej.



Polska placówka na kresach: Ks. biskup Bandurski przemawia do zgromadzonych tłumów przed nowym budynkiem Sokola w Zabłotowie.

przemawiali: ks. biskup Bandurski, marszałek powiatowy bar. Stefan Moysa, delegat okręgu dr. Dobrzecki, wiceprezes Sokola dr. Bogucki i inni.

Po obiedzie rozpoczęły się ćwiczenia sokole popisem skautów, którzy pomimo dokuczliwego zimna i drobno siekającego deszczu, z obnażonymi do pół ciałami, wykonywali rażno, sprawnie i karnie ćwiczenia wolne do taktu muzyki.

Wieczorem przy odgłosie trąbek pochodowych karne drużyny sokole i liczni goście, przybyli z różnych stron na uroczystość, udali się na dworzec, opuszczając Zabłotów, pełni podniosłych wrażeń.

Poświęcony tak uroczystości budynek Sokola w Zabłotowie przedstawia się dość okazale. Jest to murywany dom parterowy z kamienną terasą na ogród i boisko, mieszczący w sobie salę gimnastyczną z galerią i stałą sceną, szatnie, bibliotekę, kuchnię, mieszkanie dla służącego i t. p.

## Wystawa prac stypendystów krakowskiej Izby handlowej.

Krakowska Izba handlowa i przemysłowa co rok rozdaje wśród młodzieży rzemieślniczej i rękodzielniczej szereg stypendyów, przeznaczonych na dopomożenie młodym pracownikom do ukończenia swego zawodowego wykształcenia za granicą. Stypendyści przy pomocy dostarczonych funduszy udają się na studia do wyższych zakładów naukowych zawodowych lub też do wielkich pracowni zagranicznych.

Aby dać obraz tego, co stypendyści Izby przy jej pomocy za granicą sobie przyswoili, urządziła Izba handlowa i przemysłowa po raz pierwszy w tym



Polska placówka na kresach: Grupa delegatów, biorących udział w uroczystości poświęcenia sokolni w Zabłotowie, z ks. biskupem Bandurskim w pośrodku.



Polska placówka na kresach: Pochód do kościoła podczas uroczystości poświęcenia budynku Sokoła w Zabłotowie.



roku publiczną wystawę ich prac. Wystawę obe-  
słało dziewięciu stypendystów.

Dział przemysłu artystycznego reprezentuje czte-  
rech pracowników. P. Al. Grzybowski, który ukoń-  
czył szkołę przemysłu artystycznego w Dreźnie, wy-  
stąpił z bogatym dorobkiem w dziedzinie malarstwa  
dekoracyjnego. Za prace swe uzyskał już p. Grzy-  
bowski kilka nagród konkursowych.

Paweł Turnus, rzeźbiarz, odbył praktykę w pra-  
cowni prof. Strunca w Pradze. Stanisław Bibulski,  
złotnik-cyzeler, pracował w monachijskiej „Kunst-  
gewerbliche Werkstätte“. Józef Feliks czerpał naukę  
w wiedeńskim zakładzie chemigraficznym. Wszyscy  
czterej wystawili piękne okazy swych pomy-  
słów.

W dziale rękodzielniczym wystąpiło pięciu pra-  
cowników. P. Tadeusz Lubański spędził dłuższy czas  
w fabrykach rękawicznich w Grenoble (Francja).  
P. Adamski pobierał naukę kroju damskiego w Pa-  
ryżu w „Ecole de coupe“. Józef Kumala pracował  
w akademii krawieckiej Maurera w Berlinie. J. Wein-  
berger, jako krawiec męski, kształcił się w Londy-  
nie u firmy Minister & Co. Wreszcie p. S. Feld-  
man, lakiernik, odbył dłuższą naukę w Paryżu.

Okazy przez stypendystów wystawione świad-  
czą chlubnie o ich usiłowaniach.

Illustracje nasze przedstawiają dwa widoki z sali  
wystawowej.



Wystawa prac stypendystów krakowskiej Izby handlowej: Fragment wystawy.



Zdobycz artystyczna Lwowa: Kamienica ś. p. Władysława Łozińskiego, w której  
pomieszczona zostanie miejska galeria obrazów. (Fot. M. Münz, Lwów).

### Zdobycz artystyczna Lwowa.

Od szeregu lat, dzięki zwłaszcza energicznym za-  
biegom wiceprezydenta Lwowa posła dra Rutow-  
skiego, powstaje piękne muzeum i miejska galeria  
obrazów. Szereg cennych obrazów i przedmiotów zna-  
lazło w niej już przytułek, a wielu ofiarodawców  
prywatnych pospieszyno z darami, nieraz bardzo cen-  
nymi, aby muzeum lwowskie wzbogacić. Pierwsze  
pomieszczenie znalazło ono w starej kamienicy w rynku,  
pamiętce po królu Sobieskim, kamienica ta okazała  
się jednak niebawem za szczupłą. To też miasto już  
dawno oglądało się za kupnem odpowiedniego bu-  
dunku na rozszerzenie swego muzeum.

Szczęśliwy przypadek przyszedł miastu w pomoc.  
Spadkobiercy znanego zbieracza muzealnego ś. p.  
Władysława Łozińskiego ofiarowali miastu cenny  
zbiór pamiątek polskich zmarłego, zarazem propo-  
nując zakupno reszty zbiorów wraz z domem, w któ-  
rym zbiory te obecnie są pomieszczone.

Miasto bardzo chętnie przyjęło cenną darowiznę  
oraz zaproponowane kupno. Wielka kamienica ś. p.  
Władysława Łozińskiego przy ul. Ossolińskich zo-  
stanie w najbliższym czasie przez gminę nabyta  
wraz z resztą zbiorów za cenę 820.000 koron. Po-  
mieszczona w niej będzie miejska galeria obrazów.

Illustracja nasza przedstawia dom ś. p. Łoziń-  
skiego, nabyty przez miasto.

### Nieletni morderca siedmiu osób.

Od czasu do czasu dochodzą do publicznej wia-  
domości zbrodnie tak straszne, że kłaść je można  
tylko na karb jakiegoś dziedzicznego zwyrodnienia,  
są zaś tem straszniejsze, jeśli zbrodniarzami są oso-  
biki nieletnie, niemal dzieci.

Podobną wstrząsającą zbrodnię spełniono przed  
kilkunastu dniami w okolicy Nantes w osadzie Bas-



Nieletni morderca siedmiu osób: Piętnastoletni Marceli Redureau, który w okolicy  
Nantes wymordował całą rodzinę, złożoną z siedmiu osób.

Briace, gdzie ofiarą piętna-  
stoletniego mordercy pa-  
dło siedm osób. Przebieg  
wypadku był tak straszny,  
że wstrząsnął całą Francją.

U farmera Mabita służył piętnastoletni Marceli  
Redureau. Wstąpił on do służby w lipcu i zacho-

wywał się wzorowo. Przed kilkunastu dniami wie-  
czorem pracowali obaj z Mabitem przy tłoczeniu wi-



Wystawa prac stypendystów krakowskiej Izby handlowej: Prace p. A. Grzybowskiego z zakresu przemysłu  
artystycznego.

nogron. Nagle na uczynioną mu przez chlebowawcę uwagę w trochę ostrzejszym tonie, chłopak porwał nóż, służący do obcinania winogron, rzucił się na Mabitę i jednym cięciem przeciął mu gardło. Wziąwszy latarkę pobiegł do domu, cały ubroczony krwią z nożem w ręku. W pierwszej izbie zastał żonę farmera i służącą, które struchlały ze strachu, zobaczywszy mordercę. Nim ochłonęły z przerażenia, Marcełi jednym cięciem noża powalił na ziemię służącą, podszedł do gospodyni, będącej w ciąży, rozplatał jej gardło, głowę i brzuch, a następnie udał się do drugiego pokoju, gdzie zamordował babkę staruszkę i troje małych dzieci. Następnie pastwił się nad konającymi, kalecząc ciała w straszny sposób.

Cały zboczony krwią, po dokonaniu strasznej zbrodni, poszedł spokojnie spać. Z całej rodziny ocalał tylko mały czteroletni chłopczyk, który rano obudził sąsiadów, spostrzegłszy trupy pomordowanych. Zbrodniarza ujęto.

Ilustracja nasza przedstawia podobiznę tego zwyrodniałego mordercy po aresztowaniu.

dziej niedościgli, tak, że nieraz zdolności zwykłego agenta policyjnego nie wystarczają, aby módz znaleźć niewidoczny często ślad ściganego bandyty. W ostatnich czasach zaczęto też do tropienia zbro-

To też wszystkie większe miasta w Europie posiadają już odpowiednio tresowane psy policyjne, a społeczeństwo zawdzięcza im wykrycie niejednej zbrodni, która bez ich pomocy z pewnością uszłaby ręki sprawiedliwości.

Tresura psów policyjnych jest owocem długiej i uciążliwej pracy. Muszą one być nie tylko specjalnie chowane i żywione, ale z wielką cierpliwością przyuczane. Wyrobić w nich trzeba posłuszeństwo, zdolność gimnastyczną w wysokim stopniu, umiejętność samodzielnego oryentowania się w sytuacji i t. d. To też cena takich psów jest bardzo wielka i dochodzi do kilku tysięcy koron.

Przed kilku dniami odbyły się we Lwowie popisy kilku psów policyjnych, tresowanych przez lwowską policję. Popisy urządzono na wzgórzach za miastem, zwanych „Kaiserwaldem“. Do współzawodnictwa wystąpiły dwie rasy: niemieckie owczarki „Fedor“ i „Gurgl“, własność agenta polic. Bandury oraz dwa czarne Dobermanny „Lux“ i „Eli“, własność por. p. Czastki.

Psy popisywały się najpierw w posłuszeństwie, a więc chodzeniu przy nodze, zostawaniu w miejscu na rozkaz, zatrzymywaniu się i szczekaniu i t. p. Potem zaś popisywały się swymi zdolnościami śledczymi, a więc wyszukiwaniem i eskortowaniem złodziei, tropieniem śladów, noszeniem wiadomości i t. p.



Psy na usługach policji: Popis psów policyjnych we Lwowie. (Fot. M. Waydowicz, Lwów).

## Psy na usługach policji.

Walka ze zbrodnią pod wszelkimi postaciami stanowi dzisiaj coraz trudniejsze zagadnienie. Zbrodniarze, w sprycie swym zastosowując wszelkie nowoczesne zdobycze wiedzy ludzkiej, są coraz bar-

dniarzy i złodziei używać psów. Zwierzęta te, obdarzone doskonałym węchem i sprytem, oraz łatwością oryentowania się, są specjalnie w tym celu układane, a dotychczasowe próby z nimi i osiągnięte wyniki potwierdziły w zupełności nadzieje w nich pokładane.

dze, zostawaniu w miejscu na rozkaz, zatrzymywaniu się i szczekaniu i t. p. Potem zaś popisywały się swymi zdolnościami śledczymi, a więc wyszukiwaniem i eskortowaniem złodziei, tropieniem śladów, noszeniem wiadomości i t. p.



Nowa instytucja humanitarna w Warszawie: Organizatorowie bezpłatnego zakładu ginekologicznego i członkowie Towarzystwa niesienia pomocy ubogim matkom bez różnicy wyznania z prezesem p. Wagnerem (1) i inicjatorem sekretarzem p. Mülsztejnem (2) w pośrodku. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

N. S. Lincoln.

# Trup w kasie.

Amerykański romans kryminalny.

## ROZDZIAŁ I.

## Okno w okno.

Cichy szmer, jakby skrobanie po szkle, przerwał ciszę. Po chwili skrobanie powtórzyło się znowu. W oknie ukazała się ręka, która powoli pracowała około szyby. Jeszcze kilka dziwnych szmerów w oknie, szyba naciskana umiejętnie wyleciała i z brzękiem upadła na dywan rozesłany na ziemi, który stłumił hałas. Przez otwór wsunęła się zręcznie ręka i specjalnym przyrządem przecięła biegnący pod oknem drut aparatu sygnałowego. Następnie ta sama ręka odsunęła rygiel u okna. Skrzydła okna rozwarły się, a na parapecie zarysowała się sylwetka mężczyzny na tle rozgwieżdżonego nieba. Cichutko spuścił się do środka i stanął na pierwszym stopniu schodów, prowadzących na piętro.

Przez kilka sekund stał ukryty za ciężką firanką i nasłuchiwał. Wkradnięcie się jego do domu nastąpiło tak cichutko, że nikt się nie obudził. Nabrał więc odwagi i wsłuchawszy się dobrze w panującą wokół ciszę, powoli zaczął stępować po schodach na dół. Po chwili ostrożnego przemykania się znalazł się w obszernej hali dolnej, poczem zwrócił się na lewo i zatrzymał przed drzwiami pokoju.

W ogromnej ciszy nocy słyszał własny oddech. Powoli otworzył drzwi i wydobywszy z kieszeni elektryczną latarkę, błysnął nagle i oświecił snopem światła wnętrze pokoju. Jeden rzut oka przekonał go, że w środku prócz staromodnego ciężkiego urządzenia, nikogo nie ma. Jak tylko o tem się przekonał, pospieszył nocny gość, nie tracąc czasu, ku drzwiom sypialni, które widniały pod ścianą. Skradał się cichutko i bardzo zręcznie. Drzwi te nie były zamknięte, a kiedy je otworzył, w blasku latarni ukazał się przód wielkiej kasy pieniężnej.

Tajemniczy gość ustawił na przysuniętym stolku latarkę i zaczął pracować. Wprzód i wtył obracały się kombinacje cyfr pod sprawnymi palcami włamywacza. Bystre jego ucho, przyzwyczajone do tego rodzaju prac, rozwiązało wnet trudne zadanie. Odetchnął z ulgą, obtarł sobie pot z czoła, którym przy wyteżonej robocie się pokryło i poprawił potem szybko czarną maskę, jaką miał na twarzy.

— Prawdziwe szczęście, że to staromodna kasa — szepnął do siebie. — W każdym razie kosztowała mnie trzy kwadransy czasu i roboty, a czas jest w tej chwili bardzo drogi.

Pod dotknięciem jego ręki obróciły się bez szelstu drzwi kasy na naoliwionych zawiasach. Złodziej chwycił latarkę i skierował snop elektrycznego światła do środka. Przez moment latarnia paliła się jasnym światłem, nagle zgasała w beznadziejnej ręce.

Na miłość Boską! Czyżby był w obłądzeniu? To, co ujrzał, musiało chyba być zmorem, wywołaną silnym wzburzeniem, fantazją jego rozigranych nerwów. Ostatecznym wysiłkiem woli pokonał w sobie nagłą słabość, jaka zaczęła mu mroczyć zmysły. Powoli, cał po calu, podniósł lampę do góry i oświetlił to straszne coś, co wyrzało ku niemu z za drzwi kasy.

Okno w okno spojrzeli ku sobie: śmierć i życie. Złodziej z trudem tylko oddychał, pokonany wzruszeniem. Maskę zawadzała mu na twarzy. Po chwili znowu światło zgasało. Znajdował się w strasznym stanie ogromnego przerażenia, które siłą tylko pokonał. Wola odmawiała mu posłuszeństwa, obudził się tylko instynkt, który zaczął za niego pracować. On nie był zdolny świadomie do niczego. Ręka jego sama zaczęła szukać w ciemnościach drzwi kasy. Dopiero w chwili, kiedy zamknęła się przed nim, odzyskał znowu świadomość siebie i swego położenia.

Cicho i tajemniczo, jak przyszedł, tak znikł w ciemnościach nocy.

## ROZDZIAŁ II.

## Tajemnica kasy.

— Na pomoc! Mordercy! Mordercy!

Straszny ten okrzyk rozległ się w całym domu, budząc wszędzie echo trwogi.

W jadalnym pokoju siedział przy śniadaniu generalny adwokat i jego córka. Właśnie sięgał po leżącą obok talerza gazetę, gdy dobiegł go straszny

okrzyk. Zerwał się z miejsca, nie rozumiejąc w pierwszej chwili tragicznej grozy. Głos wołającego zbliżał się szybko. Po chwili drzwi popchnięte silnie ręką rozwarły się, a do jadalni wpadł jego prywatny sekretarz.

— Na Boga Clarku, co się stało? — zawołał Trevor, chwytając za ramię slaniającego się prawie młodego człowieka.

— Ojciec, ojciec, pozwól mi przyjść do siebie! Przecież widzisz, że jest ogromnie wzburzony — prosiła Beatrycza i położyła mu rękę na ramieniu.

Wilkins, spokojny zwykle służący, wyjątkowo został wytrącony z równowagi, pomagał też swemu panu, aby uspokoić Alfreda Clarka i usadowić go na krześle. Pół omdlałego podał następnie szklanke mocnej wisky.

— To... chodzi... o kasę... panie szefie... — wykrztusił po chwili Clark, łapiąc oddech.

— O kasę? — dopytywał Trevor zdziwiony.

— Tak. Ona... jest w środku... nieżywa!

— Ona?... Kto?

— Pańska żona, panie Trevor.

— Moja żona? Ależ to nie możliwe, Clarku. Ona je śniadanie w swoim pokoju.

— Przepraszam jaśnie pana — wtrącił w tej chwili Wilkins, Marya właśnie wróciła z góry z powrotem i przyniosła całą zastawę nienaruszoną. Powiada, że pukała dłuższą chwilę, nie otrzymała jednak żadnej odpowiedzi.

Trevor wymienił z córką przerażone spojrzenia. Trudno było w tej chwili rozstrzygnąć, które z nich bardziej zbladło. Bez słowa obrócił się w miejscu i pobiegł ku drzwiom. Krzyki Clarka zwały się prawie całą służbę, która stała w sieni, cisnąc się przed jego biurem. Trevor zdawał się tego nie widzieć. Szybko, energicznym krokiem wszedł do pokoju kasowego i stanął przed otwartą kasą. Okrzyk straszego przerażenia wyrwał mu się. Przez chwilę wszystko wokoło niego zatrzęsło się i zakotłowało, w uszach szumiało mu, jakby kaskady wody spadały z gór.

— Ojciec?! —

Nagle szarpnięciem zebrał wszystkie siły.

— Nie wchodź tutaj — rozkazał energicznie córce, która przerażona stała pod drzwiami pokoju. — To nie widok dla ciebie. Wilkins, proszę natychmiast wezwać doktora Dawisa. Clark, zamknij pan drzwi i przypilnuj pan, aby nikt prócz doktora tutaj nie wszedł. Zatelefonuje pan potem do ministerium, że dzisiaj do biura nie przyjdę.

Rozkazy te zostały natychmiast wykonane. Teraz powrócił Trevor do strasznej kasy. Wewnątrz siedziała owa cicha postać, która zdawała się stać na straży jego mienia. Nielitościwe jasne światło słonecznego poranka oświetlało piękną twarz. Przepiękne włosy tytanowskie, jej największa ozdoba, były ślicznie upięte na zgrabnej główce. Wycięta sukienka wieczorowa była świeża i trochę tylko w nieporządku. Postać cała klęczała na lewym kolanie, całym ciężarem ciała opierając się na lewej ręce, silnie przyciśniętej do boku żelaznej kasy. Nieszczęśliwa znajdowała się tuż za żelaznymi drzwiami, tak blisko, że dotykała prawie ich wewnętrzznego obramienia. Usta nie były domknięte, niebieskie oczy patrzyły szeroko przed siebie, a źrenice były silnie powiększone.

Nie trzeba jednak było zupełnie badać puls, lub serca. Na pierwszy rzut oka Trevor poznał, że kobieta ta już umarła.

Śliczna młoda jego żona! Edmund Trevor jęknął głośno i ukrył twarz w dłoniach. Clark przyglądał mu się chwilę z boku z wielkim współczuciem i w smutnym milczeniu. Przystąpił następnie spokojnie do okna i wyglądał przez nie, nie widząc jednak nic przed sobą.

Wspaniały ten pałac wznosił się na jednej najelegantszych ulic Waszyngtonu, na rogu alei Massachusetts i placu Duponty. Kiedy Trevora zamianowano generalnym adwokatem, wynajął dom na dłuższy czas. Wybrał go dlatego między wielu innymi, że w stronę dwudziestej ulicy dom ciągnął się bardzo głęboko, przez co jadalnia, biblioteka i salon mogły być obok siebie.

Na prawo obok holu znajdował się mały pokój gościnny, a za nim ogromny ośmiokątny pokój, mający szklane drzwi, prowadzące do ogrodu, który obrał sobie na swój gabinet, a właściwie pracownię. Specjalnie cieszył się żelazną kasą pieniężną, wmurowaną w ścianę, która też przy niejednej już sposobności okazała się bardzo użyteczną.

Delikatne pukanie w drzwi przerwało ciszę.

— Doktor Davis — zaanonsował Wilkins przyciszonym głosem.

— Przybywam natychmiast — rozpoczął lekarz, podchodząc szybko do pana Trevora. W tej chwili spojrzął w otwarte drzwi kasy i okrzyk przeraże-

nia wydarł mu się na widok nieżywej postaci. Instynktownie cofnął się kilka kroków, w tej chwili jednak opanował się. Obowiązek wzywał go, więc przezwyciężył przerażenie i zaczął szybko badać panią Trevor. Robił to jednak drżącymi rękoma i tylko powierzchownie.

Kiedy po chwili powstał z klęczek i odwrócił się, spotkał utkwione w siebie spojrzenia obu mężczyzn; wstrząsnął przecząco głową.

— Życie uleciało już przed kilku godzinami — powiedział — już ciało zaczyna tężeć.

Trevor załkał z cicha. Rozum dawno mu to już powiedział, zaraz jak tylko ujrzał ją tam, w tej strasznej kasie. Ale mimo to zdawało mu się, że powinien mieć jeszcze jakąś nadzieję.

— Czy można ciało przenieść do jej pokoju sypialnego? — zapytał po chwili, kiedy na tyle się opanował, że mógł przemówić.

Lekarz przyzwolił skinieniem głowy, poczem z pomocą Clarka, Wilkinsa i szofera przeniesiono kostniejące ciało pięknej, młodej kobiety na górę do jej pokoju.

Po chwili powrócił pan Trevor do biura i przy pomocy Clarka sprawdził według wykazów zawartość kasy. Właśnie kończyli to zajęcie, kiedy w drzwiach biura stanęła Beatrycza.

Młoda panna Trevor była znaną pięknoscią w wytwornych towarzystwach Nowego Yorku, Paryża i Waszyngtonu. Wysoka i doskonale zbudowana, wyróżniała się wśród swych rówieśnic majestatyczną wprost postawą. Jeśli by się chciało być zupełnie ścisłym, to nie można jej było uważać za skończoną piękność, o ile szło o urodę. Rysy twarzy miała dosyć nieregularne. Mimo to jednak było dosyć mężczyzną a może nawet kobiet, którzy ją uwielbiali z ślepota wprost niewolników.

Matka odumarała ją, kiedy liczyła zaledwie pięć lat. Przez długi czas żyła samotna przy boku swego ojca. Tak było aż do osiemnastego roku jej życia. Wtedy pan Trevor spotkał pewną piękność, która uczyniła na nim silne wrażenie. Zakochał się w tej obcej, oświadczył i ożenił. A teraz nagle kończyła ona swe życie w tak dziwny i zagadkowy sposób.

— Ojciec, ja muszę dokładnie wiedzieć, co się stało.

— Ależ moje drogie dziecko — głos jego zwykle surowy i zimny przybrał bardzo czułe brzmienie — przypuszczałem, że ci już wszystko opowiedziano. Helena weszła widocznie do kasy, aby schować swoje kosztowności. W niewytłomaczony sposób drzwi zamknęły się za nią, a ona, pozostawiona wewnątrz bez powietrza, udusiła się. Jakież to straszne... przerażające — głos zdrzął mu z wewnętrzznego wzruszenia — ale... Wilkins, co tam nowego?

— Detektyw z departamentu policji, jaśnie panie.

— Detektyw? A ten tu poco? Czy pan i tam telefonował, panie Clark?

Sekretarz zaprzeczył ruchem głowy.

— Nie? ano — wpuść go tutaj, Wilkins.

Po chwili wsunął się cicho zapowiedziany. Nie wyglądał zupełnie na detektywa. Był skromnie ubrany, w średnim wieku, trzymał się prosto jak żołnierz. Służył pięć lat w konnej policji północno-zachodniej Kanady, a służba ta wycisnęła na nim swoje piętno.

— Dzień dobry, panie generalny adwokacie. — Ukłonił się równocześnie wszystkim, którzy byli zebrani w pokoju. — Przepraszam, że przeszkadzam. Mam jednak małą misję, którą załatwię w kilku minutach.

— Proszę, siadaj pan, panie...

— Hardy — James Hardy, proszę pana. Sprawa z którą przychodzę, przedstawia się tak. Już prawie o świcie dzisiejszej nocy policyjant, pełniący służbę na tej ulicy, O'Grady, zauważył człowieka, który wyszedł z dziedzińca pańskiego domu. O'Grady zaczął go natychmiast ścigać, dogonił i zaarrestował właśnie w chwili, kiedy tenże chciał odjechać po ciążym do Nowego Yorku. Sprowadził go następnie na inspekcję policyjną i kazał go tu jako podejrzanego zatrzymać w aresztach. Ponieważ drab ten miał przy sobie wszystkie narzędzia złodziejskie, nawet maskę i rewolwer, przysłał mnie mój szef do pana z zapytaniem, czy pan nie został tej nocy okradziony.

— Nie panie — odpowiedział Trevor. — Właśnie przeglądałem zawartość mej kasy. Nic nie zostało ruszone. Z twoich rzeczy, Wilkins, pewnie także nic nie brakuje? — Dodał, zwracając się do poblądnętego służącego.

— Nie, jaśnie panie, nic zupełnie.

Wilkins powiedział to jednak drżącym głosem i patrzył na urzędnika policji oczyma, w których widocznie malował się przestach.

— Może ów człowiek próbował się zakraść, ale porzucił swój zamiar, jak przekonał się, że wszystkie okna są dobrze zaryglowane. Ja jestem... ciągnął

dalej Trevor, urwał jednak, gdyż w tej chwili wszedł szybko dr. Davis.

— Dowiedziałem się, że przyszedł detektyw. Trevor wskazał ruchem ręki na Hardyego.

— Czy pan jest czynnym urzędnikiem? — zapytał lekarz.

Hardy odwinął połę swojego surduta i pokazał znaczek urzędowy.

— Czy pan powiedział mu cośkolwiek o śmierci pani Trevor, panie syndyku?

— Nie. Im mniej będzie się mówić o tym nieszczęśliwym wypadku...

— To nie był wypadek — głos lekarza zabrzmiał głębokim współczuciem.

Trevor uniósł się z fotela, opadł jednak bezsilnie z powrotem.

— Davis — krzyknął prawie gwałtownie, pan wie przecież, że Helena wskutek jakiegoś nieszczęśliwego wypadku zamknęła się w kasie i z powodu braku powietrza udusiła.

Detektyw, zaintrygowany w najwyższym stopniu, spoglądał to na jednego, to na drugiego z mówiących.

— Przy bliższym badaniu trupa, tam na górze w sypialni — odpowiedział lekarz powoli — znalazłem pod lewą piersią małą ranę. Była ona zakryta koronkami sukni i bielizny. Narzędzie mordercze doszło do serca i krew wylała się na wewnątrz. Pani Trevor nie żyła już, kiedy ją zamknięto we wnętrzu kasy.

Po tych słowach zapanowało w gabinecie straszne milczenie. Przerwał je detektyw głośnym wykrzyknikiem:

— A więc morderstwo!

Bez słowa osunęła się w tej chwili Beatrycza omdlała do stóp swojego ojca.

### ROZDZIAŁ III.

#### W domu Macallistersów.

Wspaniałe były przyjęcia w domu pani Van Zandt Macallisters. Wielu też pragnęło otrzymać na nie zaproszenia, nie wielu jednak było wybranych. A ponieważ na salonach tych spotykała się sama śmietanka amerykańska, starano się tem usilniej o wstęp do tego domu.

Od wielu lat, o których jednak gospodyni niechętnie mówiła, w pałacu jej przy ulicy F. gromadził się cały świat oficjalny, dyplomatyczny i arystokratyczny Waszyngtonu. W doborze gości gospodyni była bardzo surowa, sama bacznie zwracała uwagę na różnice towarzyskie, to też przyjęcia jej miały specjalną nazwę. Mimo to cały Waszyngton zajmował się żywo panią Madame Macallister, jak się zwykle o niej wyrażano. Była ona bowiem aż do końców paznokci „grande dame“.

Kiedy wydawała swą córkę za księcia Middlesex, wydawała wspaniałe śniadanie, na które przybył prezydent, cały gabinet i korpus dyplomatyczny. Właśnie w chwili, kiedy marszałek dworu otwierał podwoje do jadalni, a prezydent kończył rozmowę z panią domu, rozległ się ogłuszający huk i cały stół biesiadny załamał się pod ciężarem sreber, kryształów i kosztownej porcelany, którą na nim poustawiano. Goście przestraszyli się, tylko Madame Macallister nie odwróciła nawet głowy, ale prowadziła dalej spokojnie rozmowę z prezydentem, tak jakby się nic nie stało.

Drzwi zamknięto, a całe towarzystwo poszło za przykładem gospodyni i przerwane na chwilę rozmowy nawiązały się znowu, zabrzmiały wesołe głosy i śmiechy. W nieprawdopodobnie krótkim czasie uprzątnięto wszystko i ustawiono nowy stół. Kiedy prezydent podawał ramię pani Macallister, spojrział na nią zdumiony i szepnął:

— Choć się zawali pani królestwo, pozostaniesz niewzruszona.

Towarzystwo waszyngtońskie nigdy nie zapomniało o tym wypadku.

Pani Macallister miała bardzo ostry języzek. Ale pod tą trochę sztywną, zewnętrzną powłoką biło serce gorące i wielkoduszne. Swojej dobroczynności nie prezentowała publicznie. Tylko okoliczni proboszczowie wiedzieli, ile rodzin w zimie korzystało z jej węgli, albo w lecie z jej lodu. Także nieje-

dna zblakana arystokratka znajdowała u niej pomoc i błogosławiła jej nazwisko.

Poważna ta dama spojrzała niecierpliwie na zegarek i stwierdziła, że jest już dwadzieścia minut po piątej. Pochyliła się naprzód i przycisnęła guzik dzwonka elektrycznego, umieszczony pod kominkiem.

Dwie rzeczy istniały w życiu, których pani Macallister nienawidziła, mianowicie czekać na kogo i za wcześniej jeść obiad. Pierwsze podniecało jej nerwy, a drugie psuło jej trawienie.

— Czy panna Małgorzata już powróciła? — zapytała, kiedy Hurley wniósł zastawę do herbaty.

Zanim zapytany zdążył odpowiedzieć, w przedpokoju rozległy się ciche stapania, a po chwili portyera w drzwiach rozchyliła się, a w drzwiach stała młoda dziewczyna.

Pani Macallister przyglądała się chwilę swej wnuczce z widocznym zadowoleniem. Peggy była bardzo podobna do swego ojca, a babka pokochała ją zaraz od pierwszego dnia, kiedy małe bobo, sierotę, wzięła na ręce. Matka Peggy umarła, licząc lat dziewiętnaście, a ojciec, który także był wątło-



Cichutko spuścił się do środka i stanął na pierwszym stopniu schodów.

zbudowany, podążył niedługo za nią. Od tego czasu Peggy zamieszkała u swej babki i obie żyły samotne w starożytnym domu Macallistersów, który jeszcze dziadek kupił, kiedy przed wielu laty przesiedlił się z Pensylwanii do Waszyngtonu, porzucając po raz trzeci swój urząd gubernatora.

— Zapewne bardzo się spóźniłam — droga babuniu? — dopytywała się Peggy, ściskając gwałtownie panią Macallister. Nigdy nie miała ona dość respektu wobec swej poważnej babuni. Kochała ją jednak całą głębią swego gorącego młodego serca.

— Moje drogie dziecko, piąta godzina jest zawsze piątą godziną, a nie dwadzieścia minut później, odpowiedziała pani Macallister. Poprawiła obu rękami swą śnieżno białą fryzurę, która przy uściskach Peggy trochę ucierpiała.

— Babuniu, ty jesteś równie okrutna jak Nana, która zawsze, gdy minie trzy minuty po piątej, od razu uroczyście oświadcza, że „wnet już będzie szósta“. Bawiłam się doskonale przy śniadaniu i zasiadziałam się trochę, aby omówić różne ciekawe rzeczy z Matyldą. Chce ona koniecznie, abym jej była druhną na weselu.

— A czyś ty jeszcze nie nie słyszała, co się stało?

— Nie, a cóż takiego?

— Pani Trevor została zamordowana.

— Pani Trevor... zamordowana? — Peggy o mało nie upuściła filiżanki z herbatą.

— Tak bardzo bym pragnęła, abys się wreszcie oduczyła powtarzać za mną słowa, Peggy. Przecież to bardzo nieprzyjemnie, żyć ciągle z takim echem.

— O babuniu — proszę — opowiedz mi prędko wszystko.

— No, dobrze. A więc „Evening Star“ donosi... A tam co nowego, Hurley?

— Pan Tillinghast, jaśnie pani, zameldował uroczyście służący.

— Owszem, niech wejdzie. Usłyszmy teraz całą rzecz dokładnie, Peggy!... Dobry wieczór, Diku!

Młody człowiek pochylił się z wyszukaną grzecznością nad wyciągniętą doń ręką, jeszcze piękną i usianą niebieskimi żyłkami. Świeży, zdrowy jego wygląd wskazywał, że prowadzi solidne życie i uprawia wiele sportów. Był on specjalnym ulubieńcem starej damy.

— Panie zapewne rozmawiacie o tym najnowszym wypadku. Cały świat o tem tylko mówi — zaczął rozmowę, przywitawszy się uprzednio z Peggy.

— Właśnie to czytałam. — Pani Macallister wskazała na gazetę, na której pierwszej stronie były w oczy napisy, wydrukowane olbrzymimi literami:

Straszne morderstwo!  
Pani Trevor zamordowana  
przez włamywaczy.

Sprawca został złapany.

— Policja szybko bardzo pracowała i zasługuje na pełne uznanie! — oświadczył Dik.

— No... — przemówiła z namysłem pani Macallister — włamywacza złapano, trzeba jednak dopiero udowodnić, że to on właśnie jest mordercą.

— Ależ to prawda! Zdaje się jednak, że sprawa ta nie ulega już wątpliwości. Nic nie zostało skradzione i dlatego trzeba przypuszczać, że pani Trevor została zbudzona hałasem, sprawianym przez włamywacza, poszła zobaczyć, kto chodzi po pokojach i wtedy została zamordowana. Złodziej został przez nią zaskoczony w chwili, gdy już wylał drzwi kasy. Zabił ją więc i zamknął we wnętrzu kasy. Potem prawdopodobnie stracił odwagę i uciekł, nie ukradłszy tego, po co właściwie przyszedł.

— Mój kochany Diku! Twoje przypuszczenia byłyby może prawdziwe, gdyby w grę wchodziła jakaś inna kobieta. Ale pani Trevor! Ją nie obchodziłoby nawet, gdyby w biurze jej mąż nastąpiło oberwanie chmury. Ona przecież była typowym ludzkim pasożytem. A zresztą... — stara dama urwała, ponieważ nie mogła znaleźć odpowiednich wyrazów na określenie swych uczuć.

— Ależ, czy pani nie jest trochę za surowa? Nie spotkałem jeszcze piękniejszej kobiety, a poza tem była bardzo lubiana...

— Przez mężczyzn — przerwała mu sucho pani Macallister.

Dik roześmiał się.

— W każdym razie policja stwierdziła, że złodziej wszedł przez dach oraz okno na schodach — opowiadał. — Szybko była wygnieciona, a okno odryglowane. Potem znowu zostało przez złodzieja przymknięte. Obawiam się, że ten ptaszek, o ile jest niewinny, nie łatwo udowodni, że nie on zamordował panią Trevor.

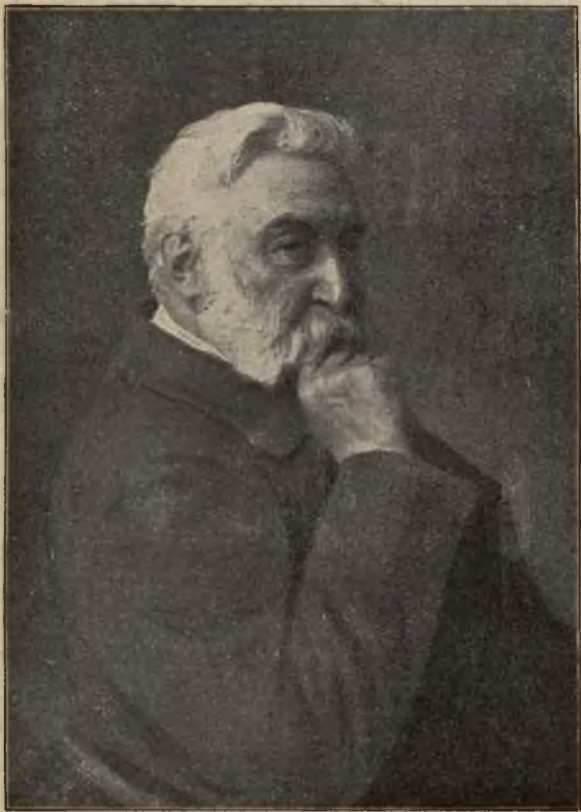
— Ależ to straszne, straszne! — jęknęła Peggy, która tymczasem przeczytała dokładnie relację gazety. — Muszę też zaraz pobiedz tam i zostawić kilka słów Beatryczy.

Chciała zerwać się z krzesła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Dar Sobańskich.

Klęska elementarna, która nawiedziła w tym roku Galicyę, znajduje żywy oddźwięk w innych dzielnicach Polski. Ludności Galicyi, której grozi nędra



**Dar Sobańskich:** Feliks hr. Sobański, który ofiarował 30.000 rubli dla głodnych w Galicyi.  
(Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

i głód, spieszą z pomocą inne dzielnice. Prym trzyma pod tym względem ziemiaństwo. Po Poznańskiem, które ofiarowało pomoc w naturze, odezwało się Królestwo. Pisma tamtejsze ogłosiły odezwy, wzywające do ofiarności na rzecz rodaków z Galicyi. Jednym z najpierwszych, który wystąpił z darem



**Dar Sobańskich:** Feliks hr. Sobański (junior).  
(Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

wprost wspaniałym, był Feliks hr. Sobański. Z okoliczności ślubu swego wnuka, również hr. Feliksa z hrabianką Zofią Kwilecką, który się odbędzie dnia 21 b. m., zobowiązał się on w tym samym dniu na ręce Centralnego Tow. Rolniczego w Warszawie



**Dar Sobańskich:** Hrabianka Zofia Kwilecka.  
(Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

złożyć 30.000 rubli (75.000 kor.) na zakupno ziemniaków dla dotkniętych powodzią rolników galicyjskich. Kwota ta zastąpi dar ślubny dla nowożeńców. Należy tylko życzyć, aby ten piękny czyn szlachetnego ofiarodawcy i pojmującego swoje obowiązki obywatela znalazł jak najwięcej naśladowców.



**Zamknięcie sezonu wiosłarskiego:** Łodzie krakowskiego oddziału wiosłarskiego „Sokoła” wyruszają na ostatnią wycieczkę.

# Kronika tygodniowa.

„Nie miała baba kłopotu...” to przysłowie mogę zupełnie dobrze zastosować do siebie, tyle ambarasu narobiłem sobie poprzednią kroniką, zwłaszcza zaś ustępem, odnoszącym się do udziału niektórych niewiast w pogrzebach.

Zaznaczyłem tam wyraźnie, że nie mam na myśli ogółu niewieściego, ale tylko owe jednostki, na nie-szczęście bardzo liczne, które, wiedzione jedynie ciekawością, nie żałują ani czasu, ani zdrowia, a pędzą na ementarz, by potem mieć bodaj na jeden wieczór strawę dla swego języka. Pracuje on wtedy z takim rozmachem, że nie ustępuje wcale śrubie powietrznej najbardziej udoskonalonego aeroplanu, robiącej, jak wiadomo, tysiące obrotów na minutę.

Otóż, w odpowiedzi na mój artykuł, otrzymałem kilka listów, o ile mi się zdaje z charakteru pisma i błędów ortograficznych, pochodzących z ręki obrażonych przedstawicielek płci nadobnej, lub bodaj chcących się do niej liczyć.

Dwa z nich były nieopłacone, jeden zawierał czystą kartkę papieru (włożoną zapewne przez pospiech). Treść najciekawszych:

„Obrzydliwy sameze! W podobnie podły sposób może się o kobietach wyrażać tylko wyrzutek społeczeństwa. Doprawdy, nie jesteś godzien, że jedna z ich grona wydała cię na świat. Ostatnia kronika jest stemplem kalumnii, na które nawet nie silę się odpowiadać, boś tego nie wart. Wiedz, że na ostatniem zgromadzeniu niezawisłych kobiet roztrząsałyśmy tę sprawę i powzięły uchwałę, że za swój bezecny postępek musisz ponieść zasłużoną karę. W tych dniach otrzymasz wyrok śmierci. Umrzesz, jeśli nie przedęj, to później, a będziesz to miał do zawdzięczenia tylko samemu sobie i tej nienawiści, jaką ziejiesz do rodzaju żeńskiego.

A pomyśl tylko, czy łąziłbyś teraz po świecie, gdyby właśnie nie ten rodzaj żeński?

I wy chcecie wmówić w świat, że wiecie, co to jest wdzięczność?

Hańba ci, trzykroć hańba!

Drugi był już mniej wojowniczy:

„Pańskie elukubracje, które dowodzą, że jesteś wrogiem kobiet, każą wnosić, że nie jesteś wcale żonatym, jak utrzymujesz, wątpię bowiem, by znalazła się niewiasta, któraby chciała mieszkać pod jednym dachem z takim potworem. Zazdrościsz nam tej drobnej przyjemności, a sam bawisz się chyba dobrze, jak to wnoszę z częstych wzmianek o handlu „pod Obrazem“ i „pod Palmą“.

Boże, jakże żałuję, że nie jestem twoją żoną (nawiasem dodam, że jestem jeszcze do wzięcia)... Już ja potrafiłabym wpłynąć na zmianę twych przekonań. Mój pierwszy małżonek, świeć Panie nad jego duszą, był też początkowo wrogiem kobiet, z czasem jednak poprawił się, za co go z pewnością nie minie nagroda.

Jeśli byś pan reflektował na zrobienie ze mną znajomości, dołączam poniżej adres, zastrzegając się jednak, że popołudniu trudno mnie zastać w domu, gdyż zawsze wypadnie jakiś pogrzeb“.

Trzeci zaś brzmiał, jak następuje:

„Głos twój jest głosem wołającego na pustyni. Gadaj sobie, co chcesz, ja i tak nie opuszczę ani jednego pogrzebu, choćbym miała pognać nawet na Podgórze! Jako kronikarz zrobiłbyś lepiej, gdybyś poruszył sprawę urządzenia tramwaju na ementarz, na którego brak narzekają wszyscy moi znajomi nieboszczycy. Zrób to, zmażesz swą winę i zyskasz sobie naszą wdzięczność. W nagrodę za tę przysługę gotowa byłabym wobec ciebie do każdego poświęcenia. W danym razie mogłabym służyć bliższym adresem“.

Treść innych jest mniej więcej jednaka.

W odpowiedzi muszę mojej interpellantce numer pierwszy oświadczyć, że pogroźek jej się nie boję. Żałuję bardzo, że nie podała dokładnego adresu, wniósłabym bowiem przeciw niej skargę sądową o niebezpieczne groźenie, a nie krępowałabym się wcale względami, należnymi płci słabszej.

Nie gniewam się jednak na nią, owszem, chwalebę ją za to, iż mężnie staje w obronie swych towarzyszek niedoli.

Natomiast dwie następne nie myślały chyba nawet, na jakie mnie narażają niebezpieczeństwo! Gdyby oba te listy wpadły w rękę mojej czcigodnej magnifiki, miałabym się dopiero z pyszna! Nie tak prędko potrafiłabym ją przekonać, że w danym wypadku jestem niewinnym, jak nowonarodzone dziecko.

To byłaby dla mnie rzeczywiście kara i to kara straszna, że poważylam się zaczepić wojownicze amazonki. Dzięki Bogu listy nadeszły do Redakcyi, nie do domu, zniszczyłem je natychmiast, szczątki zaś wyniosłem własnonożnie daleko za miasto i tam własnonożnie wrzuciłem je do Rudawy.

Com się jednak najadł strachu, zrozumie tylko ten, kto, jak ja, ma zazdrośną, a do tego złośliwą, tak zwaną „lepszą połowę“.

Interpellantce numer drugi odpowiadam wobec tego, iż, niestety, jestem już zajęty, numer trzeci niech się nie gniewa, ale muszę odrzucić jej propozycję, już choćby tylko dlatego, iż przeczuwam, że jest nieco podeszłą w leciech.

Pozatem jedna z pań zauważyła bardzo słusznie, że teraz cała przyroda spiknęła się przeciw biednym niewiastom, a jako dowód przytacza, że w bieżącym roku nic jakos nie słyhać o tak zwanem, popularnem zresztą „babiem lecie“.

Dla uspokojenia jej udałem się do krakowskiego obserwatorium astronomicznego, a tutaj powiedziano mi, że tego roku trzeba będzie obejść się bez niego, co ostatecznie nie jest niczem dziwnem. Nie było „chłopskiego“ lata i baby mogą się obejść bez niego.

Najcięższe gromy ściągnąłem na swą głowę za użycie w kronice wyrazu „babsztyl“. Treści tego listu nie mogę powtórzyć, by nie narazić się na konfiskatę ze strony c. k. Prokuratury Państwa i konflikt z Ligą Obyczajności publicznej.

Ta niewiasta, choć jej osobiście nie znam, podoba mi się, choć przyznam się szczerze, nie życzyłabym takiej żony nawet swojemu wrogowi.

Przypomniała mi się sympatyczna ś. p. Baśka ze Zwierzynca i jej słownik ludowy.

Drugą część kroniki poświęcam pożegnaniu z ekszellencyą ministrem skarbu, Zaleskim, który, po długich a dolegliwych cierpieniach finansowych, przechodzi na razie na urlop, ale z niego najprawdopodobniej już nie wróci. Mały plan finansowy, o którym powiadano, że ma przynieść skarbowi państwa wiele pieniędzy, odegrał u niego tę samą rolę, co u zwykłego śmiertelnika wyrostek robaczkowy i ślepa kiszka. Specjaliści od polityczno-finansowej chirurgii orzekli, że operacja na razie jest niemożliwą do przeprowadzenia, ostatecznie mogłaby się udać, ale pacjent tak, czy owak, przeniesie się w dobrze zasłużony stan spoczynku.

Na razie zastępuje go szef sekcyjny, dr. Engel, później ogłosi się zapewne licytację na fotel, frak i piróg ministerjalny.

Stanowisko ministra skarbu jest wcale nie do pozazdrośczenia. W samej Radzie koronnej musi walczyć ze wszystkimi kolegami, którzy wołają ciągle o pieniądze, a już wprost nienasyconym jest pod tym względem pan minister wojny i pan od obrony krajowej.

Aby ich zadowolić, trzeba się oglądać za nowymi źródłami dochodu, to jest nowymi podatkami, a to znów nie podoba się ludności, której kieszeń na tem cierpi.

Jednym słowem, jest to bardzo gruby dostojnik, który siedzi aż na dwu stołkach, ale oba są dziurawe. Jeśli nie umie utrzymać równowagi i zręcznie lawirować, wpadnie w jedną dziurę lub drugą, to jest, albo zrazi sobie kolegów, którzy powiedzą, że jest do niczego, albo też zyska *voluntum* nieufności ze strony parlamentu, zastępującego w tym wypadku ogół c. k. podatników.

Jak dotąd, najdzielniejszymi ministrami skarbu, zwłaszcza w ostatnich trzydziestu latach, byli Polacy. Dzięki zabiegom ś. p. Dunajewskiego budżet państwowy doszedł do równowagi, powiedzmy jednak kosztem kieszeni kontrybuentów, głównie zaś Galicyi. Każdy z naszych rodaków umiał przysporzyć państwu dochodów, o kraju swym myślał zaś tylko o tyle, o ile stamtąd dało się coś jeszcze wycisnąć. W zamian nie dostaliśmy nic, albo bardzo mało.

Gdy posłowie z Koła Polskiego zwracali się do swego kolegi z przedstawieniami, iż należałoby pamiętać i o Galicyi, odpowiadał z zasady.

— Moi panowie! Dajcie mi spokój! Dla Galicyi dać nie mogę, gdyż Niemcy zakrakaliby mnie, że jestem stronniczy... Najpierw inne kraje koronne, jeśli zaś co zostanie, to o was nie zapomnę!

Z zasady jednak nie zostawało nic, Koło Polskie tłumaczyło pana ministra, że przecież chęci miał jak najlepsze.

Ponieważ ekszellencya Zaleski wychowany był w tej samej szkole, dlatego żegnam go imieniem galicyjskich podatników bez żalu, proszę tylko, by na odchodem szepnął swemu zastępcy:

— Kolego! Ja dla Galicyi nic zrobić nie mogłem, proszę cię, pamiętaj ty o niej, bo tam pozdychają z głodu. A kto wówczas będzie płacił podatki?...

Ponadto mam i osobistą urażę do pana ministra. Jestem namiętnym palaczem (naturalnie za pozwoleniem mojej władzy domowej...) i konsumuję dziennie prawie po dziesięć albo i więcej cygar. Ze względu na ciężkie czasy zjechałem z trabukosów na britanika, potem na operasy, zatrzymałem się zaś na pocziwych kubach, zwanych ze względu na miłą woń z hiszpańskiego „kapustos“.

Dotąd nie pachły one wprawdzie, ale przynajmniej

można je było palić, odkąd zaś rozpoczęto maszynową ich fabrykację, zeszyły, powiedzmy grzecznie, na psy, o czym już zresztą przed kilku tygodniami wspominałem.

Ponieważ od każdego kupca wymagamy, aby za drogie pieniądze dawał dobry towar, zupełnie to samo powiedzieć się musi o c. k. rządzie, który w tym wypadku jest niczem innym, tylko kupcem, sprzedającym tytoń, tabakę, papierosy i cygara. To jednak bieda, że nie ma on konkurencji, więc śmieje się z wszelkich gadań w kułak, a zażalenia składa do aktów, by je po latach sprzedać na masło.

Ekszellencyo! Ponieważ stało się to za czasu Twego urzędowania i za Twą zapewne wiedzą, powiedz także następcy:

— Kochany Englu! Niech oni robią lepsze cygara. Każemy sobie za nie dobrze płacić, dajmy im zato dobry towar!

Ale i na tem jeszcze nie koniec. Pan minister Zaleski był tym właśnie mężem, który potrafił obiecać zniesienie loteryi liczbowej, w miejsce jej zaś zaprowadził klasową. Jak się zdaje, zyska ona sobie u nas prawo obywatelstwa, dziś już bowiem losy w Krakowie są rozkupione.

Ba, ale loterya liczbowa tak się już wzięła w nasze stosunki, tak przyzwyczailiśmy się kombinować, stawiać i nie wygrywać, iż na samą myśl, że już wkrótce może zniknąć ona z horyzontu, straszna boleść szarpie nasze wnętrza.

Zostaw nam, Ekszellencyo, tę niewinną rozrywkę, zwłaszcza, że dowiedzieliśmy się z ostatniego sprawozdania, iż przynosi ona c. k. skarbowi państwowemu całkiem na czysto dziewiętnaście milionów koron. Takiej dziury w budżecie byle czem się nie zatka, nie wiem, czy tyle przyniesie loterya klasowa, dostępna tylko dla bogatszych, nie każdego bowiem stać na to, by odrazu „wybuli“ co najmniej pięć koron.

Jaką to frajdę sprawiło człowiekowi, gdy co dni czternaście postawił u. p. na Linz, albo na Berno bodaj dwadzieścia halerzy i czekał, czy pani Fortuna kiwnie mu ogonem... Lwów zwykle nas zawodził, więc mniejszem cieszył się zaufaniem.

I tę to dobroczynną instytucję zniósł jedno po- ciągnięcie pióra pana ministra. O to właśnie nam się gniewam, ale mam nadzieję, że dzięki naszym administracyjnym praktykom długo jeszcze loterya liczbowa będzie istnieć obok klasowej, więcej burżujskiej. Ludowy parlament powinien coś zrobić dla ludu i poprzeć moje starania, a zyska sobie w ten sposób wdzięczność ogółu, większą nawet, niż za przeprowadzenie pragmatyki służbowej dla c. k. urzędników.

Kto będzie kiedyś następcą ekszellencyi Zaleskiego, tego dziś przewidzieć nie można, kandydata do tego niewdzięcznego portfela mamy nawet i w Krakowie.

Na szerszą politykę nie zostało mi już miejsca, mogę więc tylko wspomnieć mimochodem, że na sędzię rozjemczego w niektórych sprawach bałkańskich wybrano króla hiszpańskiego, który z zadania wywiąże się zapewne ku ogólnemu zadowoleniu. W tym celu wybiera się on podobno do Bukaresztu, po drodze więc może zawadzi i o Kraków, gdzie go przyjmie bardzo gościnnie.

O tej naszej tradycyjnej gościnności złe wyobrażenie mają tylko Niemcy. Wiece przedstawiciele miast niemieckich, który obradował we Wrocławiu, miał zamiar zwiedzić i Kraków. Któryś z pruskich ministrów odradził jednak uczestnikom, zapewniając, że mogliby się tutaj spotkać ze zbyt „gorącym“ przyjęciem.

Mogłoby się to było stać tylko w tym wypadku, gdyby według swego zwyczajaju, przybywszy do nas, chcieli nam pokazywać rogi, a oni to lubią...

## Przekonałem się,

że proszek „Astmol“ jest rzeczywiście najznakomitszym środkiem przeciw astmie i nie może być porównany ze zwykłymi środkami astmatycznymi, których dzisiaj całe mnóstwo w świat puszcza. Tak pisze pan Józef Rodak z Łękawicy, poczta Rychwałd, w Galicyi. (1)

Wielka blaszana puszka proszku „Astmol“ kosztuje koron 3—. Nabywać można w aptekach. „Apteka pod Łabędziem“, Wiedeń I., Schottenring 14, prześle każdemu na życzenie próbkę proszku „Astmol“ darmo i franko.

### IKA-ABADIE

TUTKI ZE STERYLIZOWANĄ WATĄ

Papier ten wyrabia się z najdelikatniejszych włókien roślinnych bez domieszek - barbowych, wyłącznie we fabrykach

„Societe Abadie w Paryżu“

Papier ten pali się lekko i równo i nie wywołuje żadnego drapania w gardle.

## Wystawa antyalkoholowa w Krakowie.

Staraniem Tow. „Wyzwolenie“, które postawiło sobie za cel walkę z jednym z największych wrogów ludzkości, alkoholem, urządzona została ruchoma wystawa antyalkoholowa. Rozpoczęła ona swoją wę-



**Ustąpienie polskiego ministra:** Nowy kierownik ministerium skarbu, szef sekcji Engl.

drówkę od Lwowa, a przeszedłszy szereg miast galicyjskich, zawitała obecnie do Krakowa. Wystawa ta na oko może nie przedstawia się tak efektownie. Przeważnie ściany zapełniają różnego rodzaju tablice graficzne. Zasadniczo jednak jest ona bardzo obfita



**wystawa antyalkoholowa w Krakowie:** Dwa obrazy art. malarza J. Męciny Krzesza, znajdujące się na wystawie.

w cenne materiały statystyczne, które dopiero dokładnie prześwietlone dają pojęcie o tem, jak niszczący wpływ na rozwój społeczeństwa wywiera alkohol.

W Krakowie urządzenie wystawy przyszło do skutku dzięki pomocy rady miejskiej i osobistemu poparciu prez. dr. Leo, który przyjął nad nią protektorat. Pomieszczona ona została w obszernej pracowni malarskiej przy ul. Gołębiej.

Na uroczystość otwarcia przybyli prez. dr. Leo, rektor Wszechnicy dr. Kostanecki, prof. Wicherkiewicz, radca ks. dr. Caputa, wielu lekarzy tak wojskowych, jak i cywilnych. Przemawiali przy otwarciu dr. Leo, prof. Kostanecki, ks. Bisztyga i St. Nowak.

Wystawa sama dzieli się na szereg działów przedstawiających po kolei: działanie alkoholu, wpływ

na czynności umysłowe i fizyczne, choroby i zwyrodnienia, spowodowane alkoholem, wpływ na dziecizność, wychowanie, zbrodnie i nieszczęśliwe wypadki, wpływ na stosunki gospodarcze.

Obok szeregu fotografii różnych osobistości pracujących na polu walki z alkoholizmem, znalazły się na wystawie dwa piękne obrazy art. malarza J. Męciny Krzesza. Jeden z nich przedstawia „przekleństwo“ rzucone na męża pijaka przez nieszczęśliwą żonę w publicznej szynkowni, drugi zaś ilustruje badanie alkoholików w szpitalu św. Anny w Paryżu.

Wystawa cieszy się wielkiem zainteresowaniem. W dzisiejszym numerze podajemy widoki dwóch fragmentów wystawy.



**Zamknięcie sezonu wiosłarskiego:** Grupa członków krakowskiego oddziału wiosłarskiego „Sokoła“.

## Uroczystość na cześć Ks. Józefa Poniatowskiego w Krakowie.

Rocznica śmierci Ks. Józefa Poniatowskiego będzie bardzo uroczystie obchodzona w Krakowie. Na

## Zamknięcie sezonu wioślarskiego.

W ubiegłą niedzielę w Warszawie i w Krakowie sympatyczne drużyny wioślarskie zakończyły swą kampanię. Zamknięcie przystani warszawskiego

Towarzystwa wioślarskiego odbyło się, jak zwykle, uroczystie, wobec liczego grona członków i gości, którzy parowcem udali się na wycieczkę do Młocin.

Oddział wioślarski Sokoła krakowskiego na zakończenie sezonu urządził rekordowy bieg dystansowy sześciowiosłówki na przestrzeni Bodzów Kraków. Bieg ten, odbyty w niekorzystnych warunkach, przy przeciwnym wietrze, przy temperaturze 8°, wykazał czas jazdy 17 min. 37<sup>4</sup>/<sub>5</sub> sek., długość drogi wynosiła 4.627 km. Znakomicie zjeżdżona osada składała się z pp.: G. Walusia, K. Karwata, St. Bieleckiego, M. Sapeckiego, W. Małczyńskiego i W. Laurynowa. Sternikiem był inż. A. Bobkowski.

Oddział wioślarski Sokoła krakowskiego zreorganizowany w b. r. zupełnie, rozpoczął obecnie nowy okres istnienia. Zmuszony z powodu robót regulacyjnych opuścić swą dotychczasową przystań na Rybakach, przy energicznej akcji zarządu, a dzięki niezwyklej życzliwości prezydium miasta, uzyskał dla nowej przystani dogodnie miejsce na lewym brzegu Wisły przy moście zwierzynieckim. Szatnie i kancelarye umieszczono w budynku stacyjnym dawnej kolei obwodowej, dla pomieszczenia bogatego taboru łodzi (w liczbie 13) wybudowano nad brzegiem obszerną halę. Prócz tych prac, poczyniono również starania u rządu celem uwzględnienia w projekcie regulacyjnym życzeń wioślarzy w kierunku uzyskania odpowiedniego basenu dla wielkiej pływalni, oraz stworzenia przystani dla łodzi motorowych, ratowniczych i spacerowych.

## Katastrofa kolejowa pod Stanisławowem.

(Do ilustracji na str. 4).

Okolice Bukaczowce nie ma jakoś szczęścia do ruchu kolejowego. Po raz drugi już w tamtej stro-



**Zamknięcie sezonu wioślarskiego:** Ostatnia sezonowa wycieczka warszawskiego Towarzystwa wioślarskiego do Młocin na statku „Goniec”. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).



**Uroczystość na cześć Ks. Józefa Poniatowskiego w Krakowie:** Przy odsłonięciu pamiątkowej tablicy przemawia chłopczyk Polewka.



Tłumy zebrane na cmentarzu obok kościoła św. Salwatora.

19-tego października przygotowują się wielkie ćwiczenia sokole, oraz uroczysty obchód, który obejmie szereg manifestacji, bardzo poważnych. Ponieważ jednak tak obfity program nie dał się ująć w ramy jednego dnia, podzielono go na kilka części.

W ubiegłą niedzielę rozpoczęły się one uroczystym obchodem ku czci Ks. Józefa Poniatowskiego urządzonym przez obywateli Półwsia Zwierzynieckiego i Zwierzyńca. W obchodzie tym, prócz tłumów publiczności, wzięło udział prezydium rady m. Krakowa, oraz liczne grono radnych, cechy krakowskie z chorągwiami i liczne okoliczne włościanstwo.

O godzinie 10-tej rano z dziedzińca klasztoru SS. Norbertanek ruszył uroczysty pochód, poprzedzany banderą włościańską do kościółka św. Salwatora, gdzie ks. kanonik Pilchowski odprawił uroczystą Mszę św. poczem na ścianie kościółka odsłonięto pamiątkową tablicę. Przy odsłonięciu przemawiał chłopczyk Polewka, oraz obywatel Zwierzyńca p. Matz. Przyjął opiekę nad tablicą imieniem miasta wiceprez. dr. Szarski.

Po odsłonięciu tablicy pochód ruszył do willi „pod Lipkami”, gdzie w czasie ostatniego swego pobytu w Krakowie przebywał Ks. Józef Poniatowski. Tam wygłoszono kilka okolicznościowych mów. Po południu na zakończenie uroczystości odbył się wieczorek pamiątkowy wobec licznie zgromadzonej publiczności.



**Wystawa antyalkoholowa w Krakowie:** Fragment z sali wystawowej.



nie wydarza się większa katastrofa kolejowa. Przed kilku laty podczas rozbicia się pociągu pod Bukaczowcami szkody były równie wielkie, a kolej zapłaciła znaczne odszkodowanie.

Przed kilku dniami znowu na tej linii wydarzyła się katastrofa. Pociąg towarowy najechał między stacyami Bursztyn i Bukaczowce za Stanisławowem na wózek kolejowy, co pociągnęło za sobą straszne skutki. Lokomotywa i 11 wagonów wyskoczyło z szyn. Maszynista i dwaj konduktorzy zostali poranieni. Najciężej poraniony został konduktor Maryan Krzysztofowicz, który ma całą twarz zmiądzoną.

Rozbite wozy zawałyły tory tak, że musiano ruch pociągów wtrzymać i skierować je na inną linię kolejową.

## Ustąpienie polskiego ministra.

Niespodziewanie, w chwili dla kraju naszego bardzo ważnej, została Galicya pozbawiona w radzie koronnej austriackiej poważnego przedstawiciela. Przed kilku dniami nadeszła z Wiednia wiadomość, że minister skarbu Zaleski opuszcza swe stanowisko ze względu na nadwątlone zdrowie. Minister Zaleski już od dwóch lat chorował na serce. Choroba ta w ostatnich miesiącach zrobiła takie postępy, iż lekarze i rodzina uznali za konieczne, aby p. Zaleski albo ze stanowiska swego zupełnie ustąpił, albo też wziął kilkumiesięczny urlop.

Na razie też p. Zaleski wyjechał na kilka miesięcy na kurację. Prawdopodobnie jednak na swoje stanowisko już nie wróci.

Kierownikiem ministerium skarbu został najstarszy szef sekcji, dr. Engl von Mainfelden. Nie cieszy on się zbyt dużą sympatią sfer polskich, do których zawsze odnosił się nieprzychylnie. Zmiana ta, w chwili kiedy od decyzji ministra skarbu zależy wysokość pomocy, z jaką państwo przyjdzie zniszczonej klęskami elementarnymi Galicyi, jest dla całej akcji, prowadzonej przez Koło Polskie, bardzo niebezpieczną.

## Przykra afera szpiegowska.

Przed kilku dniami Lwów poruszony został niezwykłą sensacją. Policja od dłuższego czasu śledziła za pewnym spiegiem-prowokatorem, który pracował na rzecz obcego mocarstwa. Osobnik ten występował pod nazwiskiem Szymańskiego. Długo nie można było wpaść na właściwy ślad, aż dopiero przed kilku dniami aresztowano znanego działacza



Przykra afera szpiegowska: Aresztowany we Lwowie znany działacz Leon Krzemieniecki

wśród sfer polskich we Lwowie, Leona Krzemienieckiego.

Materyały zabrane podczas rewizji i listy przychwycone na poczcie wykazały jasno, że on właśnie uprawia już od kilku lat szpiegostwo, zarówno polityczne, jak i wojskowe na rzecz obcego mocarstwa.

Aresztowany Krzemieniecki z początku wypierał się winy, wobec jednak przedstawionych mu dowodów, przyznał się z całym cynizmem do zarzuczanych mu zbrodni. Oświadczył, że pracę swą uważa za „ideową“, bo jemu się wydaje, że właśnie taka działalność dla Polski jest pożądana.

Afera ta wywołała bardzo przykre wrażenie, gdyż Krzemieniecki uchodził za uczciwego obywatela i był przyjmowany w wielu domach poważnych osobistości.

## Wyścigi cyklistów i motorzystów we Lwowie.

Lwowskie Towarzystwo kolarzy na zakończenie sezonu letniego urządziło przed kilku dniami wy-



Wyścigi cyklistów i motorzystów we Lwowie: Uczestnicy korsa kwiatowego.

(Fot. M. Waydowicz, Lwów).

ścigi cyklistów i motorzystów. Projektowano urządzenie tych zapasów z początkiem bież. miesiąca, wobec jednak słoty odłożono je, ale zamiast słoty przyszedł mróz i zimno. Mimo to lwowscy cyklisci stanęli licznie do wyścigów.

Inauguracją wyścigów było korso kolarzy, urządzone przedpołudniem po ulicach miasta. Wzięło w niem udział kilkanaście ładnie udekorowanych maszyn, między którymi kilka wyróżniało się efektowną pomysłowością.

Po południu odbył się meeting. Objął on dzień biegów z zapowiedzianych jedenastu, dwa bowiem odpadły z powodu zapadającego mroku. Zdobywcami licznych nagród z pośród cyklistów był „Staszek“, z motorzystów zaś p. Michaliszyn.

Publiczność dosyć żywo interesowała się wyścigami, które dostarczyły niejednego ciekawego momentu.

Po wyścigach odbył się wspólny komers, na którym rozdano nagrody.

## Szkoła pielęgniarek w Warszawie.

(Do ilustracji na str. 7).

Pielęgnowanie chorych jest jednym z najszczytniejszych zawodów. Na Zachodzie już od dawna zdobyto przeświadczenie, że do tego zadania powołane są przede wszystkim kobiety, jako obdarzone większą wrażliwością na cierpienia bliźnich, a delikatnością uczuć. U nas również zaczyna sobie torować drogę ten prąd, czego wyrazem są tak licznie powstające w ostatnich czasach w Galicyi kursa samarytańskie. Obecnie w Warszawie powstała, założona przez dr. Gruzewską, zawodowa szkoła pielęgniarek, która ma za zadanie dostarczyć społeczeństwu zastępu wyszkolonych w tym kierunku pracowniczek. Odpowiada ona istniejącej rzeczywistości i dającej się odczuwać społecznej potrzebie i dlatego nowej szkole wróżyć można powodzenie.

## Nowa instytucja humanitarna w Warszawie.

(Do ilustracji na str. 10).

Wśród wielu instytucji humanitarnych, które na gruncie warszawskim rozwijają swoją działalność, zasługuje na wyróżnienie Towarzystwo pomocy ubogim matkom wyznania mojżeszowego. Założone w roku 1908 postawiło sobie za cel spieszenie z pomocą biednym położnicom. Z początku bardzo nieliczne i niezasobne, ograniczało swą pomoc do udzielania rodzającym matkom prowiantów, bielizny i t. p. Wkrótce

jednak dzięki ofiarności i pracy jednostek, Towarzystwo otworzyło przy ul. Leszno mały zakład bezpłatny pomocy na kilka łóżek.

Obecnie podjęło Towarzystwo największą swą pracę. Oto staraniem jego został przed kilku dniami

otwarty duży bezpłatny zakład położniczy przy ul. Ceglanej. Zakład mieści się w obszernych sześciu salach, w których znajduje się 45 łóżek. W razie koniecznej potrzeby liczba ich może być znacznie zwiększona. Obok sal chorych znajdują się pokoje operacyjne, izolacyjne, przyjęcie, ambulatoryum i słowem kompletne urządzenie szpitalne.

Do zakładu przyjmowane są chore bez różnicy wyznania. Na uroczystość otwarcia nowej instytucji przybyło liczne grono gości i członków, których Towarzystwo liczy obecnie tysiąc dwieście.

## Rozwiązanie zagadek z Nr. 40.

Logogryf: K a n t a l u p  
O p i l s t w o  
W i d u k i n d  
E z e c h i e l  
R o v e r e d o  
S e r w i t u t  
K o m p a n i e  
A u s t r y a k

Równanie: Bonita + Iana + placki = Bałucki.  
Rosa + rubiny + Helena = Sabina.

Przysłowiówka: Głodnemu chleb na myśli. Na bezrybiu i rak rybą.

Zadanie do przestawienia: Gdzie dyabeł nie może, tam babę poszle.

Zagadka literacka: Bez dachu.

Trójkąt magiczny:

K o ś c i u s z k o  
O d m i e n i e c  
Ś w i e c z k a  
C e r k i e w  
I n t r u z  
U r s y n  
S a w a  
Z a b  
K T  
O

Bilety wizytowe: Wiolinista. Mandolinista. Cytrzystka. Wiolonczelistka.

Przeplatanka: Z G S  
Z w a r d o u  
a o l  
G r o m n i k  
d n n  
S o l i n k a  
ń k a

Przysłowiówka: Jak dbasz, tak masz. Jaka praca, taka płaca.

*Dobre rozwiązania nadesłali Pp:* D. Sedyńska Kraków, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, J. Roland Warszawa, H. Mróz Janów, M. Zamojski Lublin, J. Ciesliński Rzeszów, D. Engelberg Rzeszów, J. Antosz Tarnów, H. Popiel Warszawa, K. Giżyńska Kijów, H. Gliński Kołomyja, J. Lewiński Piotrków, R. Michalski Lwów, S. Krzyżanowski Podgórze, H. Kozicka Tarnów, J. Pytel Kolbuszowa, C. Wang Tarnobrzeg, T. Kępiński Łomża, K. Reichenberg Cieszyn, M. Raszka Cieszyn, H. Wiewiórowski Jasło, J. Wilczkiewicz Sanok, J. Jakubowska Kraków, K. Osuchowski Warszawa, J. Lipski Kraków, J. Pawłowski Lwów, M. Arbesbauer Lwów, S. Fiala Lwów, A. Gralowski Kraków, S. Blätterfeind Kołomyja, D. Rosenbaum Rzeszów, M. Krawecki Lwów, A. Bandrowski Częstochowa, S. Medyński Zakopane, J. Kwaśniewski Przemyśl, T. Trąbczyński Przemyśl, D. Schwadron Kraków, W. Świrski Piotrków, S. Ro-

gozińska Kijów, H. Wolański Dąbrowa, M. Kunz Czerniowce, K. Kaim Kraków, H. Wincencik Kraków, A. Dużak Kraków, J. Kruszelnicki Lwów, J. Zachara Mielec, K. Wyka Tarnów, D. Zawadzki Jasło, R. Pawłowski Zamość, M. Rawska Głogów, J. Opolski Tarnów, K. Radziński Lwów, J. Jabłoński Lwów, S. Karczmarzski Poddębnie, M. Cichocka Brzeżany, H. Mazurkiewicz Lwów, W. Kownacki Poznań, H. Zegartowska Bogucice, K. Ostrowski Sandomierz, A. Biliński Lwów, K. Sroczyński Wilno, H. Bukowska Winnica, J. Maciejowski Lwów, R. Topolnicki Kamieniec, M. Obst Lwów, J. Pick Warszawa, B. Sługocki Lwów, H. Radomska Kraków, J. Kalinowska Mińsk, S. Wysoczański Poznań, S. Karwowski Gniezno, G. Górski Petersburg, J. Charzewski Kraków, M. Sokołowska Kraków, J. Trepka Sandomierz, B. Osadziński Krosno, D. Bernatowicz Jasło, J. Broda Rzeszów, R. Kinalski Kolbuszowa, J. Scholz

Przemyśl, H. Nowacka Przemyśl, S. Linderski Jaworów, J. Leszczyński Rozwadów, T. Nikiel Kraków, F. Horak Oświęcim, A. Siatka Kraków, J. Łopatkiewicz Rzeszów, D. Łopatyński Lwów, K. Ciesielski Warszawa, J. Wysoczański Jasło, A. Więkowski Warszawa, I. Brzostowski Podgórze, J. Strojek Tarnopol, W. Potocka Tarnów, K. Armatus Kołomyja, J. Lisowski Sanok, R. Czarkowski Sokal, D. Chmura Lwów, H. Piątek Podwoleczyska, J. Reiter Brody, D. Jahoda Cieszyn, R. Obraczay Morawska Ostrawa, Z. Sperling Wiedeń, H. Trojackska Wiedeń, H. Lindenbaum Jasło, M. Klappholz Rzeszów, M. Miłnż Stryj, K. Ohrenstein Podgórze, Z. Zacharska Nowy Sącz, H. Limanowski Warszawa, R. Gawiński Kraków, Z. Serwański Jasło, J. Halski Janów.  
Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **H. Wolański, Dąbrowa.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na kosztą poleconej przesyłki.



**Fabryka czekolady i cukrów**

**A. PIASECKI, KRAKÓW**

poleca się życzliwemu poparciu P. T. Publiczności

**Biurow buchalteryjne — Szkoła buchalteryjna**  
**STANISŁAWA BURNATOWICZA W KRAKOWIE**  
ul. Floryańska L. 55. Telefon Nr. 2113.

Zakłada i przerabia księgi handlowe w przedsiębiorstwach wszelkiego rodzaju. — Przygotowuje do egzam. z buchalteryi kupieckiej pojedynczej i podwójnej składanego w Akademii handlowej w Krakowie. — Kurs 100 Kor. wraz nauką pisania na maszynach, w ratach miesięcznych. — Przygotowuje do egzaminu z rachunkowości państwowej i buchalteryi kupieckiej pojedynczej i podwójnej składanego w c. k. Namiestnictwie we Lwowie. — Prowadzi szkołę i biuro pisania na maszynach. — Poleca **bezpłatnie** swoich uczniów na posady.  
**Nowe kursa rozpoczynają się dnia 10-go września 1913 roku.**

**Stanisława Tumidajowicza**  
w Podgórzu, ul. Krakowska 7.  
Nr. telef. 2559.  
Konces. BIURO

pośrednictwa posad i służby  
poleca wszelkie kategorie oficyalistów prywatnych oraz służbę domową, gospodarczą, handlową, restauracyjną, hotelową i t. p.

Koncesjonowane  
**Biurow kupna i sprzedaży**  
ma do sprzedania: majątki ziemskie, kamienice, lasy, parcele, zakłady przemysłowe, handlowe etc.

**Agencja handlowa**  
objęła generalne zastępstwo fabryki wyrobów gumowych „Berenson”, „Palma”, wyrobów technicznych, bielizny impregnowanej i kauczukowej.  
z poważnemi referencyami poszukiwani.



**Tylko wprost**  
z wysyłk. fabryki  
**„SUDETIA“**  
Jägerndorf Nr. 15.  
(Szlak austr.)  
Kupujcie  
**męskie i damskie**  
materyały jak i szlaksie liniane towary najlepszej jakości po **najniższ. cenach fabrycznych**  
Resztki za bezcen.  
**Żądajcie próbek.**  
Piękne nowości sezonowe.

**Strusie pióra**  
(wprost od fabrykanta)  
najl. afrykańskie strusie pióra z gwarancją długości szer. ca 35 cm. 15 cm. K 4-5  
" 40 " 18 " " 6-8  
" 50 " 18 " " 10-14  
" 55 " 20 " " 12-16  
" 60 " 22 " " 22-30  
Plenreusy od K 15 do K 80 (według jakości).  
Katalog darmo! **S. Hayek**, magazyn piór Wiedeń XIV, Sechshauserstrasse 11-B.

**Aparaty fotograficzne**  
z drzewa i metalu dobrze konstruowane, nie z tektury jakże tanio polecają się ludziom. Cena z płytami, papierem, chemikaliami i kursem nauki. Porto osobno.  
**Alfr. Birnbaum** fabryka aparatów, Hirschberg 104 Czechy

**Górka, krawiec**  
Kraków, Długa 18, telefon  
Wykonuje zamówienia z powierzonych i tamże obranych materyałów według najnowszej mody oraz wyągów i kombinacji. Wykończenie artystyczne w terminie. Dodatki najlepsze. Na prowincję wysyłam próbki, modele i sposób brania miary. W miejscu na żądan. przybywam

Koncesjonowana  
**Szkoła i Biuro pisania i pomnażania pism na maszyn.**  
**Heleny Pałuskiej, Kraków**  
Szpitalna 17, parter, telef. 48 II.  
wykonuje wszelkie prace w języku polskim, francuskim i niemieckim po cenach umiarkowanych, szybko i bez błędów.  
Kurs nauki pisania sposobem amerykańskim na kilku najbardziej używanych system. maszyn kosztuje **tylko 14 kor.**

**Płaski Remontoir z Double złota kawalerski zegarek**  
**Koron 7-**  
Ludząco naśladowujące prawdziwe złote zegarki o wspaniale ręcznie grawirowanej i odskakującej kopercie z delikatnym rysunkiem. Tłoczona metalowa tarcza z arabskimi cyframi i sekundnikiem. Dokładnie uregulow. i z precyzją idący, prawdziwy szwajcarski werk 3-letnia oryginalna gwarancja na dobry chód i wytrzymałość złozenia.  
Cena 7 koron (porto 70 halerzy) za zaliczką w składzie zegarków  
**Jakóba Königa, Wiedeń III/259**  
Löwengasse 37 A.

**Zakład gimnastyki rytmicznej**  
Drowej S. Chwatowej  
pod kierunkiem prof. Maryi Wernickiej, ucz. Jaques-Delcroze'a, byłej kierowniczki Zakładu gimn. rytm. w Warszawie. — Wpisy: ul. Graniczna 6, I piętro, od 4-6. Tamże pokoje dla młodzieży, z utrzymaniem lub bez.

**Tanie pióra na piórciel i puch**  
1 kg. szarego datego K 2'-, lepszego K 2'40, półbiałego 1-2 2'80, białego K 4.-, 1-2 mięk. jak puch K 6.-, najlepszego 1-2 K 7.-, 8.- i 9'80. Puch szary K 6.- 17.-, biały 1-2 K 10.-  
Puch z piersi K 12.- od 5 kg. począwszy franko.

**Gotowa pościel**  
z gęstego, czerwonego, niebieskiego, żółtego lub białego inlefu (Nanking) 1 pierzyna około 180 cm. dług. 120 cm. szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostatecznie napełniona nowym szarem, puszysem i irwałem pierzem K 16.- półpuchem K 20.-, puchem K 24.-  
**Pojedyncze pierzyny** K 10.-, 12.-, 14.-, 16.-  
**Pojedyncze poduszki** K 3.-, 3'50 i 4.-  
**Pierzyny wielk.** 200X140 K 13.-, 15.-, 18.- i 20.-  
**Poduszki wielk.** 90X70 cm. K 4.50, 5.- i 5'50. Piernaty z najlepszej dymki 180X116 cm. K 13.- i 15.- przesyła od K 10 franko za pobraniem lub za poprzednim nadesłaniem gotówki  
**Max Berger, Deschenitz Nr. 150/4, Böhmerwald.**  
Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. Bogato ilustr. cenniki wszelkiej pościeli darmo.

**Tanie czeskie pierze**  
1 kg. szarego, datego K 2.-, lepszego K 2'40, półbiałego K 3'60, białego K 4'80, 1-2 puszyłego K 6.-, najl. K 7'20, najprzedniejsza sorta K 8'40, kwapu (puchu) szarego K 6.-, białego K 12.-, najprzedniejsz. puchu piersiowego K 14'40.  
Gotowa pościel z gęstego czerwonego nonkingu, 1 pierzyna lub piernał 180X116 cm. po K 10, 12, 15, 18, 21, 200X140 cm. po K 13, 15, 18, 21, 1 poduszka pod głowę 80X58 cm. po K 3.-, 3'50, 4.-, 90X70 cm. po K 4'50, 5'50, 6.-, 3 dzielne matrace wósienne po K 27 od 16zka, lepsze K 33. Wysyłka od K 10 począwszy franko za pobraniem. Wymiana dozwolona, za nieodpow. zwraca się pieniędzy. Próbk i cenniki darmo  
**ARTUR WOLLNER, LOBES**  
Nr. 265 kolo Pilzna (Czechy).

**RUTYNOWANA NAUCZYCIELKA**  
udziela lekcji muzyki oraz języka franc. i niemieck. Zbiorowe lekcje języka francusk. lub niemieckiego, od osoby K 3.- miesięcznie, lekcje muzyki według umowy.  
Kraków, ul. Filipa 22, I. p., lewo

**Czerwony nos**  
jaki wszelkie wady cery, wyrzuty, czerwoność skóry, piegi jak i zmarszczki usuwa tylko  
**Dra A. Rixa „Pasta Pampadour“** w przeciągu kilku dni. Przez władzę uznana jako zupełnie nieszkodliwa. Jako profesorów i lekarzy bardzo polecana. W razie nieskutkowania zwrot pieniędzy. Próbna doza kor. 1.- większa doza koron 3.-.  
**Kos. Dr. A. Rix Laborat, Wiedeń IX., Berggasse 17F.**  
Do nabycia w Krakowie: Apteka Wsieniewskiego, Floryańska 15, Perfumerya Reim i Spółka, Rynek 37 we Lwowie: S. Rucker, Apteka pod „Srebrnym Orłem“, ul. Krakowska 1. Perfumerya, Sładowski, Lwów.

Prosimy zażądać wzorów!  
**Barchany, flanele, towary modne, wyprawy, płótna, damaszki, kanafas itd. wszystko nowości, które darmo wysyła dobrze znany dom wysyłkowy**  
**J. V. Havliček i braf Podebrad (Czechy).**  
Także wysyła się 1 pakiet 40 m. reszki letniego i zimowego, materyały do prania, sortowanego szerokości 1 do 8 m. tylko za 14 kor. opłacone za pobraniem.  
**Kupno okazjone! Bardzo tanio!**

**PSY WSZELKIEJ RASY**  
dostarcza najsprawniejsza firma  
**Hodowla psów Praga, Wrschowitz.**  
Illustrowany cennik za nadesłaniem 30 hal. w markach.

**NOWOŚĆ!!!**  
W TUTKACH CYGARETOWYCH POD NAZWĄ  
**„TEMIDA“**  
poleca znana ze swych wyrobów fabryka  
**RUDOLFA HERLICZKI**  
W KRAKOWIE.

**RIZ ABADIE** tutki z wata **FERROL** św. Jerzego  
poleca Société Abadie w Paryżu

# Ze świata kobiecego.

## Przed pierwszym śniegiem.

(W). Pierwsze przymrozki pobieliły już pola, lada dzień rano obudzić nas może blask białych płatków śniegu, który utuli ziemię do spokojnego snu. Za przykładem ziemi i my musimy pomyśleć o bardziej ciepłym otuleniu się, gdyż zimno coraz bardziej zaczyna przenikać i zagraża poważnie wyciętym i ażurowym sukniom. Wprawdzie na pochwałę kobiet powiedzieć trzeba, że dla nas zimno nie jest tak „straszne“, jak dla mężczyzn. Moda wyciętych sukien, odsłaniających karczek i głęboko wykładanych kołnierzy nie ustanie wcale z nastaniem zimy. Kobiety bowiem do zimna szybko się przyzwyczajają i wcale nie myślą tej bądź co bądź ładnej mody zarzucać.

Poradzono sobie jedynie w ten sposób, że wprowadzono tiulowe lub gazowe *colerettes*, którymi osła-

Wobec tego utlenianie włosów, które dotychczas najczęściej zmieniało kolor damskich fryzur ustąpić musi pierwszeństwa farbowaniu na kolor rudy w najrozmaitszych odcieniach, dostosowanych do barwy skóry, ciemniejszej lub jaśniejszej. Do farbowania używana będzie *henna*, barwik pochodzenia arab-

wienie sztywnym fasonom sukien, drapowane były bardzo wdzięcznie. Obecnie także przeżywamy pewien renesans pod tym względem. Obecne płaszcze to szerokie, luźnie zarzucone okrycia, które często przerzuca się tylko przez ramiona i przytrzymuje rękami. Zrobione z jedwabiu lub futra w wdzięcznych liniach drapują się na figurze.

Bardzo modny jest płaszcz na sposób hiszpański, drapowany na jednym ramieniu, a przerzucony przez drugie. Obok niego występuje śliczna *cape*, która przypomina tak znane *rococo-albè* i noszona jest z szerokim wykładanym kołnierzem szalowym, odsłaniającym dosyć głęboko szyję. Płaszcz kapiszonowy znowu powraca w tym sezonie, kapuzy wiszące z tyłu na plecach mają przywieszony duży kutas. Najwygodniejszym jednak płaszczem jest szeroki, biały burnus.

Płaszcze wieczorowe stały się bardzo kosztowne. Robione z futra, brokatu lub aksamitu hołdują je-



Płaszcz zimowy z brokatu, bramowany futrem.

nia się szyję w zbyt chłodne dni. *Colerettes* te jednak stały się raczej nową sposobnością do wymyślenia najrozmaitszych ozdób do sukien i bluzek.

Z dziedziny nowych oryginalnych pomysłów mody podnieść trzeba przedewszystkiem coraz większe uznanie, jakie w kobiecym świecie zyskują sobie rude włosy. Wprawdzie przysłowia nie bardzo pochlebnie wyrażają się o rudych, ale moda wyrosła ponad wszelkie przesady i wcale nie obawia się tych złych prognostyków, jakie do rudych włosów są przywiązane. W nowym sezonie więc rude włosy zajmują pierwsze miejsce. W dziwny sposób moda ta się zrodziła.

Uznano jako *clou de mode* w tym sezonie rude lisy, a ponieważ harmonia kolorów jest pierwszym warunkiem powodzenia, dostosowano włosy do futra i uznano kolor rudy za *clou de saison*.

Jeden z wybitnych londyńskich znawców mody w ten sposób opisuje wygląd modnej damy:

„Nosi ona białe suknie z boa i muftkiem z rudego lisa. Kolor włosów musi być ciemno-kasztanowy, a pleć jej wpada w lekki odcień ciepłego fioleto, ale bardzo delikatnego, właściwego tylko rudym. Uzupełnienie stroju stanowi sznur bursztynów w ciepłym, złotawym tonie“.



Modne fryzury: 1. Fryzura upięta ozdobnymi grzebykami.  
2. Nowomodna fryzura z podpięciem szeroką przepaską.  
3. Fryzura wieczorowa, przybrana perłami.

skiego. Na wschodzie kobiety, zwłaszcza arabskie, postępują się nią od dawnych czasów, zwłaszcza do barwienia brwi.

Wobec coraz zimniejszego czasu na pierwszy plan wysuwają się płaszcze. Drapowane suknie wymagają płaszczy szerokich, któreby nie gnioły tych bufek i fałdzików, którymi obficie się suknie stroją.

Za czasów *rococo* używano z powodzeniem płaszczy zwanych *faulle*, które stanowią przeciwsta-



Wybryk mody, całe futro tygrysie jako boa i zarękawek.

dnak takim samym fasonom, opływają w lekkich liniach figurę, nadając całości delikatną harmonię.

Nie wystarczy jednak w tym sezonie mieć ładny, modny płaszcz. Trzeba go także umieć odpowiednio nosić. I o tem słów kilka, Modne płaszcze nosić należy z pewną, dobrze obliczoną, niedbałością, aby zawsze robiły wrażenie, że dopiero co zostały zarzucone na ramiona i w lekko ułożonych fałdach odsłaniają kontury sukni i ciała. Moda ta jest niebezpieczna, bo dama, któraby nie umiała odpowiednio „zaimprovizować“ ubrania się w taki płaszcz, łatwo może narazić się na to, że wyglądać będzie jak ociężały ptak, który ma niezręcznie związane skrzydła, którymi nie umie poruszać. Przed kilku laty noszono rękawy, które nazwano pingwinami, gdyż przypominały owe ciężko poruszające się ptaki. Podobnie wyglądają damy w nowoczesnych płaszczach, nie umiejące ich nosić. Natomiast dama, która umie ubrać się w modny płaszcz, jednym zgrabnym poruszeniem ręki potrafi ułożyć fałdy płaszcza tak zgrabnie, że zgrabne linie figury dobitnie się zarysują.

# Meble

stylowe. — Urządzenia mieszkań gotowe i na zamówienie. Materye meblowe poleca

**NIEMCZYNOWSKI i S-ka**  
dawniej STANISŁAW STACHOWSKI  
W KRAKOWIE, UL. SŁAWKOWSKA L. 6  
vis a vis Hotelu Saskiego

oraz dywany, chodniki, koce, kołdry, firanki, portyery, narzutki, kapy na łóżka  
**TAPETY.**  
Znana pracownia tapicersko-dekoracyjna

PIOTR SALES

## LEKARZ CUDOTWÓRCA

Tłumaczyła **MARYA SEGENY.**

17

— Matjasi — zapytał — czy tam u was... w Indjach, nikt nigdy nie domyślił się niczego? Nie podejrzewał?

— Ja tylko jeden, panie, znałem prawdę! W tych czasach żadne jeszcze dzienniki nie dochodziły do naszego kraju. Tak w Anglii wiedzą. I jest to jeden z ich środków do działania przeciwko mnie.

— Zapominasz, panie, że w interesie Anglii jest żyć w zgodnych stosunkach z naszym krajem.

— Tak zapewne — potwierdził książę. — Nie nawidzę szczerze Anglików, jak każdy prawowity, fanatyczny wyznawca naszej religii, ale muszę schylić głowę przed ich potęgą. Działam więc jako dobry polityk i szczerzy patriota, kiedy głoszę i staram się wpłynąć na zgodę obydwu tych krajów. Ale nie o sprawach politycznych mówić z tobą chciałem, Matjasi. Powiedz mi, czy od przyjazdu naszego do Paryża, nie padłeś na ślad jaki? Czy nie dowiedziałeś się czego o tamtym, któregośmy mieli w naszych rękach?

— Wiesz panie, że uciekł z więzienia w chwili, w której chciałeś go kazać wypuścić na wolność, w zamian za wyznanie prawdy! Ale tamci widocznie nas ubiegli!

— Ah! lotry! — mruknął książę. — Słuchaj, czy ten lekarz był Francuzem?

— Bez najmniejszej wątpliwości!

— Śmiały, i zręczny! Musiał się kazać dobrze opłacić. A ty, Matjasi, nie odnalazłeś go w żadnym z doktorów zamieszkujących Francję?

— Panie mój. Wystarałem się o spis lekarzy francuskich z ich fotografiami i w żadnym nie rozpoznałem tego, którego szukałem. Nawet podobieństwa uchwycić nie mogłem!

— A więc dojdziemy do wykrycia tajemnicy przez ojca — wyrzekł głucho książę! Człowiek to widocznie energiczny bardzo i przebiegły. Człowiek, który mógł wymyślić plan tak odważny i któremu śmierć tylko stanęła na przeszkodzie! On także musiał ją kochać gorąco! Zależało mu na dziecku, skoro dołożył wszystkich starań, aby zachować je przy życiu! Jestem przekonany, że później był dobrze poinformowany o każdym moim kroku, że ciągle nosił się z myślą porwania mi Kity, tak jak porwał jej matkę! Ale dziecko moje za dobrze jest strzeżone i plan jego udać się nie mógł! Rozmyślnie zgodziłem się na samotne spacery księżniczki z Angielką, ale przyjdzie czas, w którym wpadnie jeszcze w zastawione przezemnie sidła! A wtedy ja z nim będę miał do czynienia!

## Gość.

Na wielkim przyjęciu u księcia Kiwani, John Goldenspeech lord Cateley był gościem najuprzejmiej witanym.

Pomimo wybitnej brzydoty, przedstawiał się bardzo korzystnie. Powitawszy księcia, zwrócił się do jego małżonki.

— Ah! nareszcie mylordzie! — zawołała księżna Sahadza. — Oczekiwaliśmy pana z takim znie-

cierpliwieniem. Wszyscy w tym pałacu mówią tylko o panu.

Zbliżył się książę, przedstawiając doktora Mateusza Gewolskiego.

— Do tego stopnia — odezwał się uprzejmie Gewolski, który słyszał ostatnie słowa księżnej — że gdy wspomniałem księżniczkę, iż obiad w towarzystwie tylu osób będzie dla niej zanadto męczącym i lepiej uczyni pozostając w swoim pokoju — urządziła mi formalną scenę.

— Oh! — zawołał lord Cateley z rozczarowaniem — więc nie będę miał radości ujżenia Jej Wysokości?

— Tak źle nie będzie — odpowiedział Gewolski. — Namówiłem księżniczkę na kilka godzin odpoczynku i pozwoliłem jej ukazać się później, przy herbacie. Oh! Gdyby nie to! — dodał uśmiechając się — byłaby gotowa mnie oczu pozbawić!

Błysk radości przeniknął po ogorzalej twarzy lorda Cateley. Obecny sekretarz Majtasi pochwycił go ze zdziwieniem i zanotował w pamięci.

Podczas obiadu, dość nudnego i oficjalnego, rozmowa przeszła na Indye, ich religię i obyczaje.

— A pan, lordzie Cateley — odezwał się nagle książę — czy nie powie pan nic o tym przedmiocie. Podróżując tyle, mogłeś mieć szerokie pole do porównań!

— Nie znam Indyi — odparł spokojnie lord Cateley. — Przejeżdżałem raz tylko przez Księstwo Kiwani, udając się do Tybetu.

W tej chwili poczuł na swojej twarzy przenikliwy wzrok księcia, podniósł więc oczy i spojrzenia ich skrzyżowały się. Spojrzenie lorda Cateley spokojne było i pogodne! Najłżejsze wzruszenie nie malowało się na poważnej, zimnej twarzy.

Jednakże wewnętrzny jakiś niepokój, czy oczekiwanie, mąciło zwykłą pogodę lorda. Zaledwie bowiem powstano od stołu i lord odprowadził księżnę Sahadza do salonu, kilkakrotnie z gorącym wyczekiwaniem w oczach spojrzał ku drzwiom. I nagle wszystkie rozmowy przycichły, a twarz księcia Kiwani rozjaśniła się radosnym uśmiechem. W drzwiach salonu stanęła księżniczka Kita. Zamiast białej sukni, umyślnie na ten dzień zamówionej przez księżnę dla przybranej córki, mała księżniczka miała na sobie wspaniały kostium indyjski z jasno niebieskiego jedwabiu, pokryty drogimi haftami z pereł i złota. Głowę jej wieńczył dyadem, złożony z olbrzymich szmaragdów, szafirów i brylantów.

Było to jakby uosobione pojawienie się Indyi, w tym salonie nawskróś paryskim.

Uszczęśliwiona z odniesienia wrażenia, przebiegłe dawno już obmyślonego, księżniczka zawołała z udaną pokorą:

— Czy uzyskam, drogi, ojciec przebaczenie twoje, za to przebranie? Krawcowa zapomniała, że powracam dzięki doktorowi Gewolskiemu do zdrowia i zrobiła mi suknię według dawnej miary. Nie miałam wyboru. Musiałam przywdziać kostium mojej drogiej matki!

Na te słowa, książę szybko zwrócił się do lorda Cateley. Ten zachował dotąd postawę spokojną i zimną, dzięki usilnemu panowaniu nad sobą, ale na wspomnienie zmarłej wargi jego zadrżały i oczy straciły blask zwykły! Ale pod badawczym spojrzeniem księcia zdołał się opamiętać i głosem uprzejmym, choć trochę drżącym, wymówił kilka grzecznych słów do księżniczki Kity.

Matjasi podsunął do księcia i szepnął cicho:

— O, panie mój! Czy słyszałeś! Wspomniała o matce i...

— Milcz i patrz dobrze — rozkazał książę.

Wszyscy goście, przywitawszy owacyjnie księżniczkę, zajęli dawne miejsca. Wielu mężczyzn przeszło do fumoiru. Pomiedzy nimi znajdował się lord Cateley. Księżniczka stanęła na progu, w chwili, gdy lokaj podawał lordowi na złotej tacy filiżankę czarnej kawy. Książę spojrzał na córkę i uczynił znak ręką.

Księżniczka zrozumiała; delikatnym ruchem odsunęła lokaja, odebrała od niego tacę i czarującym uśmiechem podała lordowi filiżankę.

Dreszcz wstrząsnął lordem Cateley. Chciał coś mówić, ale słowa uwieźły mu w gardle, a ręka obejmująca filiżankę drżała tak silnie, iż nie zdołała jej utrzymać. Filiżanka potoczyła się na dywan, rozsypując w kawałki...

Księżniczka roześmiała się serdecznie.

— Dobry to znak, lordzie Cateley — zawołała — dla pana i dla nas! Niech więc pan nie żałuje tej filiżanki!

## Jan Kerlack malarzem.

„Pani!

W imieniu Jej Wysokości, księżniczki Kiwani, mam zaszczyt zakomunikować pani, co następuje:

Stan zdrowia księżniczki wymaga obecnie wielu starań, wobec czego doktor Gewolski zabronił wszelkich przejazdów automobilem i koleją. Księżniczka nie będzie więc mogła tak, jak to było umówione, być w Samoi's, by doręczyć pani obrazy, które pragnie pani powierzyć.

Prosi więc panią uprzejmie o odwiedzenie jej jutro w popołudniowych godzinach, załączając wiele uprzejmych słów, które zechce pani przyjąć wraz z moim zapewnieniem sympatii.

Ewangelina Goldenspeech“.

Książę Kiwani był zawsze bardzo troskliwy o zdrowie swojej ukochanej córki, a w ostatnich czasach troskliwość ta powiększyła się jeszcze. Zaopiniował on po wielkiej konferencji z doktorem Gewolskim, że należy oddalać od księżniczki wszystko, co by mogło wzruszyć ją lub zmęczyć, dlatego też spacerował do lasku bulońskiego i Louvru, z których powracała zanadto ożywiona i rozgorączkowana, ustały zupełnie.

Gewolski z konferencji z księciem wyniósł wrażenie, że książę chce, aby księżniczka jeszcze nadal, pomimo widocznego powrotu zdrowia, była strzeżona i otoczona opieką jak dawniej.

Dla księżnej i Gewolskiego rozkaz księcia był jasny, zrozumiały. Powziął on podejrzenie w kierunku lorda Cateley i jego to strzedz się chciał!

Książę Kiwani coraz więcej teraz potrzebował towarzystwa Gewolskiego. Spędzał z nim wiele godzin, zamknięty w swoim gabinetie, rozpalając się rozmową, w coraz to innych przedmiotach naukowych.

Dnia tego książę prosił doktora o dokładne wytłumaczenie mu prac Pasteur'a jego teorii o mikrobach.

— Ależ to wprost nadzwyczajne, mój drogi doktorze — mówił ożywiony — ale i straszne, aby człowiekowi zdrowemu zaszczipać zarazki, niszczące choroby!

— Czyni się to dla dobra ludzkości. Zresztą osobnikowi takiemu wszczepia się jedynie taką dozę mikrobów, by mógł oprzeć się prawdziwej chorobie, w razie wypadku.

— Ale, doktorze, co rzeczywiście straszną rzeczą stać się może, to ta potęga, którą wówczas roz-



## Biomalz

jest najprzedniejszy, najsmakowitszy i przytem tani spożywczy i wzmacniający środek dla wszystkich, którzy wzmocnienia i orzeźwienia potrzebują. — W Niemczech najbardziej ulubiony i rozszerzony z wszystkich środków wzmacniających. Puszka K 1-30 i 2-50 do nabycia w aptekach i drogueryach.

porządzać może lekarz do woli. Naprzykład pacjent, cokolwiek tuberkuliczny, któremu aplikuje się serum dla uzdrowienia! Zdarzyć się może, że chory ten krępuje rodzinę... lub pewne projekta polityczne, co doktorze? Dawniej takich sztyletowano, lub gładzoną zapomocą trucizny, a teraz cokolwiek więcej infekcyi i koniec!

— Tak, to prawda, wszystko się udoskonala w życiu — odparł zamyślony Gewolski.

— Ale, a propos, doktorze, skoro mówimy o chorobach — rzekł książę z nagłym ożywieniem. Jakież rezultaty wykazały prądy elektryczne w leczeniu tych dwóch murzynów, których dostarczono panu, chorych na śpiączkę?

Gewolski skrzywił się niezadowolony.

— Próbowałem wszystkiego, ot tak dla spokoju sumienia, ale w tych chorobach nowych, prawie nieznanym...

— I to powoduje zwykła mucha!? — pytał dalej książę, udając obojętność, lecz niezwykły blask oczu zdradzał silnie jego zainteresowanie.

— Tak, mucha „tsé-tsé“, która przenosi chorobę z jednego człowieka na drugiego, zatruwając mu krew.

— Proces zatrucia trwa dość długo — nieprawdaz?

— Rok, ośmnaście miesięcy, czasem i dwa lata.

— A więc, wystarczy być ukąszonym przez muchę tsé-tsé, aby po roku lub dwu wpaść w chorobę zwaną śpiączka — wyrzekł dobitnie i powoli książę.

Gdy wymawiał te słowa, spojrzenie jego pobiegło gdzieś w dal, a wargi lekko zadrżały...

— Przypuśćmy, że taki wypadek wydarzył się naszemu przyjacielowi, lordowi Cateley — mówił dalej książę, że podczas tych wypraw jego w celu podbicia murzynów, jeden z nich, fanatyk może, wpadł na szatańską myśl sprowadzenia na szyję uspiołego zwycięzcy. muchy tsé-tsé?

Księżna Sahadza, która od chwili już asystowała rozmowie, zamieniła porozumiewawcze spojrzenie z doktorem Gewolskim. Czy dobrze rozumieli myśl księcia? Nie było bowiem wykluczone, aby to, co się stać mogło w Afryce, nie miało się stać w Europie!! Czy odkrył już całkiem prawdę, czy też dręczyło go niejasne podejrzenie?... Ale w takim razie, w jakim celu zdradzał się przed nimi? przed Mateuszem Gewolskim szczególnie?

Lekkim ruchem ręki książę odepchnął te myśli od siebie i zwrócił do swojego gościa twarz uśmiechniętą i uprzejmą.

— Do jakich dziwnych hipotez dochodzi się, badając wiedzę — zauważył spokojnie. — Nie mówiłem panu jeszcze, że dziś otrzymałem od Matjasego, który na moje zlecenie wyjechał do Londynu, aby dowiedzieć się szczegółów o tych fakirach pokazywanych na wystawie indyjskiej, ciekawy telegram. Matjasi donosi mi, że jest tam jeden wystawiony w laskowej trumnie, w której leży już uspioły drogi rok. Oczekuje lada chwila Matjasego, jeżeli się okaże potrzeba pojadę do Londynu i chciałem właśnie prosić pana o towarzyszenie mi.

— Z największą przyjemnością. Sprawy te interesują mnie również żywo — zaczął Gewolski. Lecz w tej chwili przerwał. Z dalszych pokoi dochodziły jakieś okrzyki.

— Oh! — zawołał książę powstając. — Co to jest? Coś się dzieje w pokojach mojej córki! Pewnie atak nerwowy! Mówiłem ci, doktorze, że stan jej znowu niepokoić mnie zaczyna. Chodźmy tam! chodźmy!

W kilku skokach znalazł się na progu gabinetu księżniczki i stanął zdumiony i uspokojony. To miss Ewangelina krzyczała tak głośno, manifestując radość swoją i zdziwienie, obok niej stał człowiek silnej postawy o ogorzalej sympatycznej twarzy, okolonej gęstą rozwichrzoną brodą.

— Jak mogłam się tak pomylić — wołała już teraz miss Ewangelina rozczarowana. — Wzięłam pana za Piotra Lebounier i ucieszyłam się tak bardzo! Więc naprawdę pan nie jest Piotrem Lebounier?

— Pierwszy raz słyszę to nazwisko — odpowiedział spokojnie zapytany.

— I to nie pana spotkałam na okręcie, który mnie wiozł do Indyi?

— Nie opuszczałem nigdy Francyi.

Widząc zakłopotanie swojego gościa, księżniczka Kita, stojąca opodal z widocznie bardzo wzruszoną młodą dziewczyną, podeszła i wmieszała się do rozmowy bardzo uprzejmie:

— Jakże jestem szczęśliwą, panie Morel, że pan powrócił do Sannois w samą porę, aby towarzyszyć dzisiaj swojej córce, chociaż jej bezgranicznie zaufałam i pragnę, aby ta robota była przez nią tylko wykonana.

W tej chwili księżniczka spostrzegła ojca i doktora.

(Ciąg dalszy nastąpi).

**Jedyny w Krakowie, Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego**  
 który posiada **własny wyrób trumien** **==== Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) ==== Telefon Nr. 331.**

**Odezwa do P. T. Publiczności!**  
**Kurtki i kamizelki** sportowe z materyi wielbłądziej dla Panów i Pań! — Czas najwyższy, aby **wyrugować** z naszego kraju **obce** szczególnie **pruskie** wyroby. — Upraszamy przeto uprzejmie o łaskawe poparcie naszych jedynych w kraju wyrobów **włózkowych i himalaja** (czysto wełnianych), które gatunkiem i wykończeniem przewyższają obce.  
 Na składzie wielki wybór **żakietów, sweaterów itp. damskich, męskich i dzieciennych.**  
 Zamówienia skuteczniamy w ciągu kilku godzin.  
**Jedyna kraj. fabryka wyrobów włózkowych i himalaja**  
**Kraków, Wielopole 15, parter. Telefon 290.**

**Bibułki cygaretowe „Pobudka“**  
**==== i „Derwid“ Bełdowskiego**  
 są bardzo chwalone przez palaczy, bo posiadają dym chłodny i łagodny i nie wywołują przekrwienia krtani. — Niestety — jest jeszcze wielu, którzy kupują i przepłacają liche bibułki obce i tak zwane paryskie (w Wiedniu wyrabiane) zapominając, że to jest ze szkoda i ujmą dla naszego przemysłu. — Nie wysyłamy lekkomyślnie naszych pieniędzy w obce kraje, bo ich nie mamy za dużo, a nadto utrudniamy i opóźniamy rozwój naszego przemysłu. — Wierście mym słowom, idźcie do trafiki kupić książeczkę „**Pobudki Bełdowskiego**“ za 4 hal., celem przekonania się o dobroci tejże. — Zamiast t. zw. paryskich, żądajcie bibulek cygaretowych „**Derwid Bełdowskiego**“, bo są wyborne.  
**Fabryka tutek i bibulek cygaretowych**  
**Mra W. Bełdowskiego w Krakowie.**  
 Przy zakupie bibulek, proszę dobrze uważać, czy jest nazwa „**Pobudka**“ i moje nazwisko „**Bełdowski**“.

**Tanie, dobre zegarki srebrne!**  
 Sposobność spec. nadająca się na prezenta dla chłopców.  
 Koron **8:40.**  
 Nr. 4129. Prawdziwy srebrny zegarek Remontoir stemplowany w c. k. urzędz. probierczym, z emaliowanym cyferbl., z wskazówką sekund. dokładnie uregul. z dobrze zamykającymi się koperkami K. 8:40. Nr. 4130. ten sam w lepszym wykonaniu K 9:50. Nr. 4131 z podwójn. koperkami K 12:50 Nr. 4101 z werkiem Anker Syst. Roskopf, olwarły K 12:80. Nr. 4095 z werkiem oryg. Adler Rosk. K 14:50. Nr. 4181 prawdziwy srebrny zegarek cech. Anker-Remont. podw. kryty. (3 pokrywy srebr. i jedna odskakująca), werk 1-ma z 15 rubin. ze znakomitym emaliow. cyferbl. z wskazówką sekund. dokładnie uregulowany, K 16:50. Wszystkie zegarki są świeżo uregul. i obciążn. Na każdy zegarek daje się sumienną 3-letnią pisemną gwarancję. Wysyłka za zaliczką przez **Pierwszą fabrykę zegarków HANNS KONRAD, c. k. nadw. dostawca w Brück Nr. 5389 (Czechy).** Katalog główny z 4000 odbitek na żądanie darmo i opłatnie.

**Józef Olkuszniak**  
**DOM HANDLOWY i PRZEMYSŁOWY**  
**Kraków, ul. Sławkowska 29**  
**Telefon 1590**  
**sprzedaje hurtownie i częściowo**  
**= WĘGLE =**  
 krajowe i zagraniczne, z odstawą do piwnicy po najtańszych cenach. Przeprowadza wszelkie transakcje finansowe, leśno-rolne i przemysłowe.

**LILIOWE MYDŁO Z KONIKIEM**  
**BERGMANNA & Co., TETSCHEN a. Elba**  
 jest niezrównane w swoim działaniu przeciw piegom jak i niezbędnym dla racjonalnego pielęgnowania piękności i cery, co stwierdzają niezliczone codzienne wpływające listy z uznaniem, a 80 hal. do nabycia we wszystkich aptekach, drogueryach i perfumeryach. Również zadziwiająco skutecznym jest **lilowy krem Bergmanna „Menera“** do pielęgnowania rąk kobiecych, w tubach a 70 hal. wszędzie do nabycia.

**WYROBY KRAJOWE**  
**Rok założ. 1880. D. Béze Rok założ. 1880.**  
**Kraków, Sukiennice 11 — Zakopane, Krupówki**  
**WIELKI WYBÓR KORALI.**

Pamiątki paryskie. Wielki wybór biżuterii francuskiej i fantazyjnej. <b>MOZAIKI</b> Prawdziwe granaty.	Wyroby rzeźbione Zakopiańskie. Wyroby <b>skórzane.</b> Wielki wybór <b>torebek</b> damskich.	Wielki wybór <b>ZABAWEK.</b> Lalki. Krakowianki. Laski i toporki. Kartki korespondencyjne ilustrowane.
---	--	--

**SUKNA** modne materyały dla panów i pań kupi WP. wygodnie w pierwszorzędnym domu wywozowym  
**Prokop Skorkovsky i Syn**  
**HUMPOLEC**  
 Wielki wybór. Próbkę na żądanie franko **CZECHY.** Również załatwiamy uszycie ubrań dla panów

**Nowo OTWARTY MAGAZYN OBUWIA**  
**ZDZISŁAW ZDANOWICZ**  
**KRAKÓW, UL. SZCZEPAŃSKA L. 7 == TELEFON 516.**  
 poleca najlepszej jakości i trwałości  
**obuwie dziecięce, damskie i męskie.**



### Zagadki do nagrody.

#### Logogryf.

Ułożył Don Kichot, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiednimi literami, aby powstały wyrazy o podanym znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy imię i nazwisko twórcy niepodległych Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.



Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Dziennik czeski. 3. Rzeka w Rosji. 4. Owoc. 5. Imię męskie. 6. Rzemieślnik. 7. Muza. 8. Wyspa w zatoce Perskiej. 9. Rumak. 10. Dramat Wyspiańskiego. 11. Posiadłość francuska w Afryce. 12. Kraj w Europie. 13. Rzeka w gubernii Kowieńskiej. 14. Bożek grecki. 15. Starożytna nazwa Włochów.

#### Łamigłówka.

Ułożył W. M., Wadowice.

Do jakiego drzewa trzeba przykleić literę „a”, by odpowiednio przeczytawszy, otrzymać nazwę wyspy.

#### Przysłowiówka.

Ułożył Komeniusz, Nowy Sącz.

Z każdego przysłowia, idąc trzy razy z góry na dół, wyjąć po jednej głosce i ułożyć z nich znane polskie przysłowie:

- 1) Nie ciesz się bratku z cudzego upadku.
- 2) Nie zawsze świętego Jana.
- 3) Niema ognia bez dymu.
- 4) Nie utyje, kto nadzieją samą żyje.
- 5) Nie kupuj kota we worku.
- 6) Nie suknia zdobi człowieka.

#### Łamigłówka.

Ułożył W. Bogusz z Zabierzowa.

Uzupełnić podane wyrazy. Pierwszy rząd, czytany z góry na dół, poda okoliczność, na którą z ogromną niecierpliwością oczekują niektóre przeczułone Warszawianki.

- ara
- osa
- dra
- era
- zaw
- awa
- opa
- zon
- iwa
- ran
- lon
- kar
- gon
- asa
- ron.

#### Logogryf.

Ułożył Jan Szewiół, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanym znaczeniu. Głoski, wstawione w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, podadzą imię władcy, który swem niefortunnym wystąpieniem narobił swemu rządowi niedawno tyle kłopotu.



Znaczenie wyrazów: 1. Miasto w Galicyi. 2. Dozorca na wsi. 3. Zdrobnięte imię męskie. 4. Miasteczko w Galicyi środkowej, zwane ongiś „małym Krakowem”. 5. Inaczej obmowa. 6. Przepis, obowiązujący obywatela państwa. 7. Przykra ewentualność, czekająca każdego mężczyznę, który ukończył dwudziesty rok życia. 8. Zjawisko meteorologiczne. 9. Zdrobnięte imię żeńskie (używane u ludu). 10. Starostwańska uroczystość narodowa.

#### Łamigłówka.

Ułożył W. M., Wadowice.

Wybrać cztery litery i przez odpowiednie ich kombinacje (z powtarzaniem), utworzyć pięć wyrazów czterogłoskowych. Początkowe ich litery, czytane z góry na dół, utworzą tytuł znanej polskiej powieści.

Znaczenie wyrazów: 1. Tego szukaj na wybrzeżu morskiem. 2. Pseudonim polskiego poety. 3. Wyrób cukierniczy. 4. Imię męskie. 5. Imię żeńskie.

#### Zadanie do przedstawienia.

Ułożyła Seminarzystka, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie: Nuć, oto Noe D. ladace białe spodnie ma Koło.

#### REBUS.



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcyja do rozlosowania T. Lubińskiej: Jarzmo miłosne.

**NOWOCZESNY**  
**HOTEL „CITY”**  
 Kraków, ul. Gertrudy L. 29

**ZOSTAŁ OTWARTY**  
 urządzony według najnowszego stylu i higieny  
 z pięknym widokiem na plantacye  
 102 elegancko urządzonych pokoi, centralne ogrzewanie, zimna i ciepła woda oraz telefon w każdym pokoju. — Łazienka na miejscu. — Winda osobowa i ciężarowa. — **Kawiarnia i Restauracya.** — Ceny przystępne.

**Wojciech Gigoń**  
 GALANTERYJNO-INTROLIGATORSKI  
 W. GIGONIA  
 OBRZY  
 RAMY  
 OPRAWY

**Najnowsza siedziba!**  
 Zakładu artystyczno-galanteryjno-introligatorskiego pod firmą **W. Gigoń, Bracka L. 13. Tel. 2459.**  
 Od lat czterech prowadząc tenże zakład mogę z chlubą powiedzieć, że przewyższyłem wszystkie zakłady istniejące nawet od lat dwudziestu, na co mam dowody, ponieważ uzyskałem zupełne uznanie P. T. Publiczności.  
 Ukończywszy akademię w Hamburgu i uzyskawszy I-sze odznaczenie Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie. Mogę dać zatem zupełną gwarancję, że powierzone mi roboty tak pod względem gustu, jakoteż i punktualności jaknajsumienniejszym wykonam.  
 Podejmuję się wszelkich robót wchodzących w zakres galanteryjno-introligatorski.  
 Na składzie posiadam największy i najgustowniejszy wybór materiałów, podejmuję się oprawy obrazów w ramy które posiadam na składzie. Pracownia moja zaopatrzona jest w maszyny najnowszego systemu, pędzone siłą elektryczną.  
 Polecając się P. T. Publiczności i nadal, kreślę się z poważaniem **W. Gigoń** ul. Bracka L. 13.

Krem do zębów  
**KALODONT**  
 Woda do ust.

Z wdzięczności udziela chętnie informacji **chorym na piersi i płuca, wyleczony.**  
 Zapytania adresować do **K. Kysela**, kierownik fabryki, **Deutsch-Lugos i Banat, Maryigasse Nr. 743.**

**UŻYWAJĄ TYLKO**  
**MYDŁA PRZETŁUSZCZONE**  
**Maryana Malinowskiego**

Pracownia sukien damskich i kostymów angielskich  
**Józefa Rzeszuta**  
 plac Matejki L. 5  
 telefon 2566  
 wykonuje wszelkie roboty w zakresie krawiectwa damskiego wchodzące. — Dla W. P. Przejazdnych miara w jednym dniu. Specjalność firmy kostiumy angielskie.

**„SABINA”**  
 BIURO  
 pośrednictwa służby oraz agencya kupna i sprzedaży majątków ziemskich  
 Kraków, Dietlowska 77.

**LALKI** Zabawki, Konie poleca **C. SZCZURKOWSKI** w wielkim wyborze **W KRAKOWIE** ul. Grodzka 2

### PERFUMY, KREMY, MYDŁA, PUDRY

W dziale perfumeryi artykułów toaletowych i kosmetycznych pierwsze nowości na składzie

#### SCHAMPOO-TAROOL

jedyny środek do mycia głowy i przeciw łupieżowi.

Główny skład mydeł Malinowskiego z Warszawy.

#### Nowość! „PNEUMO“

aparatus do samodzielnego masażu twarzy, polecany przez powagi lekarskie, usuwa zmarszczki, odświeża nawet zwiędłą cerę komplet z sposobem użycia Kor. 6—

Krem do aparatu Pneumo.



### FARBY OLEJNE

szybko schnące do użytku gotowe, lakiery, emalie, glazury bursztynowe, masa francuska, wosk. „Cirina“, Parket-Rose i szczotki do froterowania w największym wyborze.

Polecają najtaniej

## REIM i SKA

Kraków Rynek 37

**GRACYA** Aptekarza **MATULI** najlepszy środek do nadania formy wosom, nieszkodliwy działa dodatnio na porost włosów.

Przybory bilardowe i kawiarniane, bile z kości słoniowej i masówki, kije, kręgielki etc.

**Rogózki** szczotkowe, kokosowe i żelazne w największym wyborze.



**SZCZOTKI** do różnych celów.

### LATARKI STAJENNE

OLIWA do maszyn. SMARY krajowe i belgiejskie. ARTYKUŁY gospodarcze. WAŁECZKI, KIT, GIPS do uszczelnienia drzwi i okien.



**KALOSZE** rosyjskie i amerykańskie.



Panie Gospodynie! **Baczność!**

Nie kupujcie żadnego masła ani nic podobnego dopóki nie skosztujecie sławnej ogólnie wypróbowanej, światowej marki

# BLAIMSCHEINA „UNIKUM“ MARGARYNY

„UNIKUM“ nie jest żadnym tłuszczem roślinnym.

„UNIKUM“ jest z najczystszeo i najlepszego tłuszczu zwierzęcego z domieszką śmietany pasteuryzowanej i dlatego posiada największą wartość pożywną i jest rzeczywiście zdrowy.

„UNIKUM“ nie jest produktem sztucznym, tylko czystym naturalnym.

„UNIKUM“ jest o 50% tańszy i o wiele wydatniejszy od masła.

**TYLKO UNIKUM BLAIMSCHEINA** jest tym jedynym i prawdziwym środkiem mogącym służyć zamiast masła, który wszystkie dotąd inne zachwalane środki przewyższa.

Wyrób

„UNIKUM“ **BLAIMSCHEINA** jest przez stałą państwową kontrolę chroniony, co na każdym pakiecie jest uwidocznione.

**Szanowne Gospodynie!**

Nie dajcie się przez inne namowy w błąd wprowadzić i używajcie zamiast masła przy

smażeniu

pieczeniu

gotowaniu

jako dodatek do chleba

wyłącznie

**BLAIMSCHEINA „UNIKUM“ MARGARYNY**

Wszędzie do nabycia! Próbki darmo i oplatnie!

**VEREINIGTE MARGARINE- UND BUTTERFABRIKEN, WIEN XIV.**

## TELEFON 3072

Nowo otwarta apteka przy rogu ulicy Wolskiej i Retoryka L. 1.

W **KRAKOWIE** **STEFANA RYDLA** zaopatrzona we wszelkie środki krajowe i zagraniczne.

Telf. 3072.

**Kurs przygotowawczy** do egzaminu z buchalterii pojedynczej i podw. według najnowszych metod oraz stenografii, prawa wekslowego, korespondencji handl., rachunków kupieck., bankowych itp. zdawanego w c. k. Akademii handl. w Krakowie, Lwowie, lub Wiedniu w języku polskim i niem. rozpoczyna się w Zakładzie przygotowawczym

**Majera Lauba** egz. naucz. buchalterii **Kraków, ul. Dietlowska 15**

Wyżej wymienionych przedmiotów udziela w języku polskim i niemieckim. — Tamże do nabycia za poprzedniem nadesłaniem należności **Samouczek** do języka niemieckiego po 50 hal. pod redakcyę Prof. Jaworskiego i M. Lauba.

### BIURO

pisania na maszynie i po-mnażania przyjmuje wszelkie roboty w językach: polskim, francuskim, niemieck. i ang. codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9 5 po południu **Batorego 1, front, parter na lewo, Frydowa.**

### Tanie czeskie pierze

1 kg. szarego, 2'—, 1-p-szego K 2'40, półbiałego K 3'60, białego K 4'80, 1-a puszysłego K 6'—, najj. K 7'20, najprzedniejsza sorta K 8'40, kwapu (puchu) szarego K 6'—, białego K 12'—, najprzedniejsz. puchu pierzowego K 14'40. Głowa pościel z gęstego czern-wonego nankingu, 1 pierzyna lub piernak 180x116 cm. po K 10, 12, 15, 18, 21, 200x140 cm. po K 13, 15, 18, 21, 1 poduszka pod głowę 80x58 cm. po K 3'—, 3'50, 4'—, 90x70 cm. po K 4'50, 5'50, 6'—, 3 dzielne materace włó-sienne po K 27 od 16zka, le-psze K 33. Wysyłka od K 10 począwszy franko za pobraniem. Wymiana dozwolona, za nicodpow. zwraca się pie-niądze. Próbki i cenniki darmo **BENEDYKT SACHSEL, LOBES** Nr. 265 koło Pilzna (Czechy)

### Moczenie pościeli

Ochrona natychmiastowa! Podać wiek i pleć. Informacyę zadarmo **Dr. Pfaffler, Nürnberg S.314 (Bay)**

**Piękną różową cerę** uzyska każdy, kto używa masażystki „Amo“ aparat usuwający brzydką cerę, zmarszczki, wądry, przyszcze, tłustość cery. Cena Kor. 3— za zaliczką 70 hal. drożej.

**Grzebień farbujący** włosy we wszystkich kolorach nieszkodliwy. Znakomite środki na siwiznę i t. p. Cały przyrząd wraz ze sposobem użycia K 4'50.

**Krem „ISOLI“** na pięgi

wynalazek francuski, usuwający raz na zawsze pięgi i t. p. nie-czystości skóry. Doza K 2'—

### Zbyteczne włosy

usuwa raz na zawsze pod gwa-rancją z rąk, twarzy, nóg i t. d. wraz z cebulkami, najnowsza me-toda „Antipilox“.

Cena z dozę K 1'50 i 2'—.

Za granic wysyła za poprz. na-desłaniem należności z dołączen. kosztów portoryi, także i w zna-czkach listowych.

**Dom handlowy. Oddział D. Kraków, ul. Długa 21.**

### Ważne dla Panów i Pań!

**Plaster na nagniotki** z gwa-rancją wygubienia w ciągu trzech dni. Cena 1 Kor.

**Środek na ból zębów** usuwa-jący natychmiast ból po 1 K.

**Esencją** do wyrobu w domu rumu, wódek, perfum, wody kolońskiej i t. p. poleca **„ANTYSEPTYKA“, Kraków** Fach pocztowy 77.

Oprócz powyższych poleca wałę, opatrunki, pasy przepuklinowe i brzuszne, opaski dla kobiet i t. p.

## Nie trzeba się smucić



użyciu. — Każdej chwili bowiem można go uczynić aparatem naprawdę wartościowym, przerabiając go bardzo **małym kosztem**

## Pathéfon,

który gra szafrem, bez zmiany igły, nie zdziera płyt, a pod względem siły, czystości tonu i wyboru pięknych zdjęć, nie ma sobie równych. Membrana **Pathé** do gramofonu tylko koron 10 —, a **koncertowa aluminiowa** koron 25'—.

Przy zamówieniu podać średnicę rurki.

**S. Grudziński i T. Berger** Kraków, ul. Szewska L. 22 **Telefon Nr. 305.**

## Biuro buchalteryjne „Hermes“

**Jana Pilcha** w Krakowie, Plac Matejki 5. Telefon 2566.

Oplata za kurs buchalterii, stenografii wraz z nauką pisania na maszynach wynosi Koron 100.

Prowadzi i zakłada księgi we wszelkich przedsiębiorstwach. Sporządza i sprawdza bilanse, ręką za dyskrecyę. **Wyucza** każdego w krótkim czasie buchalterii pojedynczej i podwójnej, składanej w c. k. Akademii handlowej w Krakowie lub we Lwowie. Prowadzi biuro pisania na maszynach różnych systemów. **Ceny niskie.** Liczne listy dziękczynne i polecające.

## Drukarnia D. E. Friedleina

w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego 95 — Telefon 479

zaopatrzona jest w wielką ilość czonek różnego kroju i maszyny pospieszne. Wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa wcho-dzące: broszury, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, zaproszenia ślubne, tabele itp. szybko, starannie, po cenach umiarkowanych.

**„SZATNIA“** spółka z ogran. odpow. Kraków, Sławkowska 14. Tel. 2534

POLECA

Na sezon **wiosenny i letni**

obficie zaopatrzonego skład ubrań męzkich. **Wszelkie zamówienia** wykonuje się we-dług ostatniej mody szybko i wytwornie. **Specjalność: Ubrania sportowe!** **Ceny nader niskie!**

# Ustalona sława

muzykę i śpiew czysto i naturalnie, nie powinien się więc nikt dawać zwodzić szumnym reklamom, które konkurencja zachwala swoje towary, lecz zaglądnąć do jedyne go składu oryginalnych Gramofonów aniołkowych

jest, że Gramofon z marką „aniołek pi-szący“ jest synonimem aparatu, odtwarzającego



**we Lwowie**  
ul. Sykstuska 2  
Telefon 1560.

**Józefa Wekslera**

**w Krakowie**  
ul. Floryańska 25.  
Telefon 1241.

by się przekonać, że wyroby gramofonów aniołkowych są szczytem techniki na punkcie udoskonalenia i żaden inny wyrób nie wytrzymuje porównania z nimi.

Największy wybór płyt pierwszorzędných artystów otrzyma się tylko na płycie aniołkowej.

Demonstracja bez przymusu kupna. — Ulga w spłatach ratalnych Gramofon koncertowy z 5 płytami t. j. 10 zdjęć kosztuje Koron 50.—.

Wszelkie płyty prócz aniołkowych i sonofon kosztują po Koron 2—



Przejeżdżającej Publiczności polecamy nasze piękne lalki w krakowskich strojach, z włosami do czesania oraz mówiące.



[Cena i wykonanie] bez konkurencji.

## Szkoła rachunkowości państwowej i buchalteryi

**HENRYKA GOTTLIBA**  
w Krakowie, przy ul. Dietlowskiej L. 68, Telef. 1137

obejmuje kursa:  
a) do egzaminu z rachunkowości państwowej, zdawanego w c. k. Namiestnictwie we Lwowie, b) do egzaminu z buchalteryi pojed. i podwójnej, oraz z korespondencji handlowej, stenografii i kaligrafii, zdawanego w Akademii handlowej we Lwowie lub Wiedniu. Udziela się również nauki pisania na maszynach wszelkich systemów. Celem umożliwienia korzystania z nauki kandydatkom i kandydatom zamieszkałym na prowincyi, udziela się również nauki listownej tak w języku polskim jak i w niemieckim. — Ręczy się za sumienne przygotowanie i pomysłny wynik. — Wpisy na powyższe kursa przyjmuje codziennie od 10—12 przed połudn. i od 3—6 po południu, kierownik szkoły: **Henryk Gottlieb**.

## Skrzypce do nanki i koncertowe!

Tylko najlepsze wyroby po najniższych cenach. — Nr. 11212. Skrzypce do nauki wielkości 4/4 z morągowatą polerowaną pudłem dobrej jakości K 5-80. Nr. 11312. Skrzypce do nauki, wielkość 4/4, z pięknie polerowaną pudłem, lepszej jakości K 6-50. Nr. 11412. Skrzypce do nauki z morągowatą polerowaną pudłem, pięknie wykonane K 7—, Nr. 11712. Skrzypce do nauki, wielk. 4/4, wykładane pięknie morągowate pudło z hebanowym garniturem, dobry ton i wykonanie K 9—, Nr. 21212. Skrzypce orkiestrowe z hebanowym garniturem, bardzo dobry ton, doskonały instrument K 16-80. Nr. 214. Te same, lepszy ton, z piękniejszym hebanowym garniturem K 20-50. Najlepsze skrzypce orkiestrowe i koncert. K 25—, 32—, 42—, 50—, 58—. Smyczki z klonowego drzewa, z kościanymi śrubkami K —90, 1-10, z drzewa brzozińskiego, z kościanymi śrubkami K 1 50, 2-20, 2-30. Pudła na skrzypce z drzewa, czarno lakier. K 3-50, 8-50, 4-80, 5-60 i wyżej. Wielki wybór wiolaczeli, kontrabasów etc w moim głównym katalogu. Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy! Wysyła za zaliczką lub poprzednim nadaniem na-leżytości c. k. nadworny dostawca

**Hanns Konrad**, Dom wysyłkowy towarów muzycznych w Brüz  
Nr. 5382 (Czechy).  
Katalog główny z 4000 odbitek na żądanie darmo i oplatnie.

Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany  
**Józefa Kuleszy**  
naprzeciw cmentarza w Krakowie  
Telefon 1359.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.  
Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi.

Nowo otwarta

## Cukiernia komisowa

**Ludwika Góreckiej**,  
Kraków, ul. Zwierzyniecka L. 11. Zaopatrzona w pier-niki i cukry jarosławskie i miescowe, które uprzejmie poleca P. T. Publiczności.

## Im. I. J. Paderewskiego SEMINARIUM MUZYCZNE

i pierwszy instytut rytmicznej gimnastyki metodą Jaques'a Dalcroze'a  
Kraków, Wiślna 4, I. p.  
Przedmioty naukowe: Rytmiczna gimnastyka, plastyka, taniec klasyczny, solfeż, śpiew, gra na skrzypcach, fortepianie, harmonium, teoria muzyki.  
Wpisy codziennie od 10—12 i od 3—6.

Najlepsze czeskie źródło!

## TANIE PIERZE

1 kg. szarego, dobrego, darte-go 2 Kr., lepszego 2 Kr. 40 h, najl. nawpół białego 2 Kr. 80 h, białego 4 Kr., białego pu-chowego 5 Kr. 10 h, 1 kg. najl. śnieżno białego darte-go 6 Kr. 40 h, 8 Kr., 1 kg. szarego pu-chu 6 Kr., 7 Kr., białego do-brego 10 Kr., najl. puchu brzo-znego 12 Kr. Przy odbiorze 5 kg. franko.

## Gotowa pościel

z grubociłanego czerwonego, niebieskiego, białego lub złotego inle-tu (Nanking), i pierzyna 180 cm. dług. 120 cm. szer. z 2-ma poduszkami każda 80 cm. dług. 60 cm. szer. napełn. nie nowem szarem bardzo trwałem puchowem pierzem 16 Kr., półpuchem 20 Kr., puchem 24 Kr., pojedyncze pierzyny 10 Kr., 12 Kr., 14 Kr., 16 Kr., poduszki 3 Kr., 3 Kr. 50 h, 4 Kr., pierzyna 200 cm. dług. 140 cm. szer. 13 Kr., 14 Kr. 70 h, 17 Kr. 80 h, 21 Kr., poduszki 90 cm. dług. 70 cm. szer. 4 Kr. 50 h, 5 Kr. 20 h, 5 Kr. 70 h. Podściółki z mocnego gradlu w paski 180 cm. dług. 116 cm. szer. 12 Kr. 80 h, 14 Kr. 80 h. Wysyłki za zaliczką od 12 Kr. wysyłane są oplatnie. Zamiana dozwolona, za nie-nadające się zwrot pierędzy.  
**S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy)**  
Bogato ilustrowany cennik darmo i oplatnie.

## Co miesiąc świeże żurnale!

Już wyszedł **Butterick's Album z modami żurnal sezonowy** na jesień i zimę 1913/14, cena K 1-50, z przesyłką K 1 90, za zaliczką K 2-25.  
Nadto **Butterick's „Moden Revue“** żurnal, który wychodzi 1-go każdego miesiąca. Cena kwartalnie K 1 80, z przesyłką K 2-40.  
UWAGA: Do wyż wymienionych żurnali dostar-czam wszelkie kroje na każdą miarę, światowej sławy marki „Buttericks“ również poleca „Favo-rit“ Album z modami na jesień i i zimę  
Specjalny skład żurnali, gotowych krojów i manekiny **M. Landau, Kraków, św. Krzyża 5.**

## Co miesiąc świeże kroje!

**500 Koron**  
za płacę każdemu, jeżeli na-gniotki, brodawki, skórę zrogo-waciałą nie usunie w 3 dniach bez bólesci mój niszczyciel ko-rzeni  
**„Ria Balsam“**  
Cena 1 słoiczka wraz z listem gwarancyjnym 1 korona  
**Kemény, Kaschau**  
I. Postfach 12/54 (Węgry).  
Setki listów z uznaniem dziękczynnych.



## SIŁA! PIĘKNOŚĆ!

!! Rzadka sposobność dla każdego!!  
Wysyłam w celu niebwy reklamy po własnych kosztach 5000 szt.  
15 minut dziennie  
15 minut dziennie  
Najnowszy patent, wzmocniacz muskuiów!  
**TORDO**  
Dla Panów, Pan i dzieci jako trwały i najszerszy środek do po-budzenia normalnego obiegu krwi wykształcenia wszystkich mu-Cena K 3— szkulów górnej części ciała. Cena K 3— Wiedeń, VIII. Lau-Wys. poczt. Matth. Tadla Wiedeń I. Uni-dong. 61 (Bennog. 12) Wiersitätsstr. 5  
Za nadesaniem K 3-50 wysyła się franko.



C. i k. nadw. i kamer. dostawca

## GORSET „Her-Ma“

jest niezrównany co do fasonu, wygody i taniosci

Proszę żadać nowego modelu 1914!

## GORSET „front normalny“

**Herman PISEN**  
Kraków  
ul. Grodzka L. 4  
Telefon 1534.



Oddział na austr. Wystawie adryatyckiej „Wiedeń 1913“ (Hala przemysłowa).  
Wyłączna sprzedaż patentow. opasek „La Nea“ Dra Fr. G narda w Paryżu.

W każdej cenie do nabycia.

Proszę żadać nowego luksusowego katalogu darmo i oplatnie.



## Księgarnia S. H. Krzyżanowskiego w Krakowie.

poleca dzieła pedagogiczne Reus-nera do bardzo prędkiej i naj-latwiejszej nauki Obcych języków w szkole i w domu, bezpłatnie, bo bez nauczyciela, z objaśnie-niem wymowy i kluczem p. t.:

- SAMOUCZEK**
- Polsko-Nieniecki kurs I-szy K 2-40, kurs II-gi K 4-80
- Polsko-Francuski kurs I-szy K 3-60, kurs II-gi K 9-60
- Polsko-Angielski kurs I-szy K 2-30, kurs II-gi K 3-60
- Polsko-Rosyjski kurs I-szy K 4-20, kurs II-gi K 5-40.

Bezpłatne zeszyty wysyła księ-garnia po nadesł. 15 h na porto.

## Księgarnia H. Altenberga we Lwowie.

Przyjmuje w każdy czasie zdolnych agentów i agentki do rozprzedaży dzieł na raty

## Nauka buchalterii nowym systemem w drodze korespondencji w języku polskim i niemieckim.

Bliższe szczegóły pod „Nowy System“ do Biura dzien-ników i ogłoszeń  
Kraków, Szczepańsk.

# PIERWSZORZĘDNY HOTEL SASKI ZOSTAŁ OTWARTY W WIELKIEJ SALI JADALNEJ KONCERT artystycznej muzyki NOWY ZARZĄD

**CHEMICZNA PRALNIA FRANCISZKA BĘBENKA**  
w Krakowie, ul. Sebastjana L. 3

Filie: Karmelicka 28 i Sławkowska 2  
przyjmuje na sezon obecny do chemicznego czyszczenia Garderobę męską, damską i dziecięcą. Pióra strusie, dywany portyery i t. p.  
Dla przejezdnych i na żądanie uskutecznia w 6-ciu godzin